



SYRENA

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XX
PARYŻ—LONDYN

NR 43/956 (652) CZWARTEK 27 października 1960

UMOWA ODSZKODOWANIU DLA KACETOWCÓW

W związku z wiadomościami o podpisaniu przez Wysokiego Komisarza i rządu N.R.F. umowy w sprawie odszkodowań dla tzw. narodo-prześladowanych uchodźców, których większość stanowią Polacy — Zarząd Związku b. Więźniów Politycznych w Londynie otrzymuje wiele listów i zapytań. Nie mając możliwości odpowiadania na każdy z tych listów indywidualnie, Zarząd Związku zawiadamia, że przedstawił Zarządowi oraz członkowi lub delegatowi Komisji Prawniczej przyjmować będą począwszy od 1 listopada wszystkich zainteresowanych w piątki każdego tygodnia od godz. 6 — 7 oraz w soboty od godz. 3 — 4. (18, Queens Gate Terrace, London, S.W. 7 — Dom SPK.)

Zarząd prosi wszystkich swych członków o podanie listownie aktualnych adresów dla należytego utrzymania kontaktu. Członkowie i zainteresowani w sprawie odszkodowań mogą osobiście lub korespondencyjnie porozumiewać się z Zarządkiem i Komisją prawniczą Związku dla uzyskania dalszych wyjaśnień.

Zarząd Związku postanowił zwołać w możliwym rychłym terminie zebranie informacyjne, które poprzedzi zwołanie późniejszego Walnego Zebrania, by dać możliwość wszechstronnego udzielenia komentarzy i wyjaśnień w nowej sytuacji, wytworzonej podpisaniem umowy. Terminy zebrań ogłoszone będą w całej prasie.

W następnym numerze „Orla Białego” podamy wywiad z p. mec. M. Chmielewskim, przewodniczącym Komisji Prawniczej Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych. W wywiadzie tym omówiona będzie umowa Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych dla uchodźców dr A.R. Lindt'a z Genewy z przedstawicielem rządu zachodnio-niemieckiego p. Carstens'em, podsekretarzem stanu urzędu spraw zagranicznych.

NOWE ZMIANY W PROGRAMACH SZKOLNYCH

W miesiącu wrześniu b. r. wprowadzono w szkołach ogólnokształcących w Polsce nowe zmiany w programach nauczania. W programach tych główny nacisk położony został na „dalszym umacnianiu socjalistycznego kierunku wychowania”. Poza tym zarówno w szkołach podstawowych jak i średnich, „część czasu przeznaczona na prace ręczne poświęcać się będzie organizowaniu różnego rodzaju prac społecznych”.

Nowe programy wprowadzają obowiązek zaznajamiania się młodzieży licealnej z wybranymi zagadnieniami z elektrotechniki, motoryzacji, obróbki materiałów, gospodarstwa domowego itp. W klasach 10-tych szkół ogólnokształcących wprowadzono zostanie od półrocza b. r. propedeutyka filozofii. Przedmiot ten zawierać będzie elementy etyki, religioznawstwa i logiki. Przygotowany został także „nowy program nauczania języka rosyjskiego” oraz biologii. (FEC)

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

W OCZEKIWANIU NA NOWEGO PREZYDENTA

POWAŻNY tygodnik londyński „Economist” uznał, że „doroczna konferencja państw Przymierza Atlantycznego w grudniu będzie najbardziej burzliwą i krytyczną w historii tego sojuszu”. Uwagę tę pismo uczyniło w związku z omawianiem narady, która odbyła się w Chequers w obecności premiera, wielu ministrów brytyjskich i dowódców armii, marynarki i lotnictwa. Jak się okazało, tematem obrad było stanowisko dowódców sił zbrojnych, którzy zgodnie oświadczyli, że nie mieszczą się już w ramach budżetu obrony narodowej, czyli 1.600 milionów funtów na rok 1961/62 siłom zbrojnym nie wystarcza. Wszystkie trzy rodzaje broni przedłożyły wnioski, idące w kierunku dalszego wzmocnienia siły ognia oraz udoskonalenia uzbrojenia.

Wraz ze spuszczeniem na wody pierwszego brytyjskiego atomowego okrętu podwodnego „Dreadnought” jest to jeszcze jeden dowód, że czynnik odpowiedzialny za politykę państwową w poszczególnych krajach pochłonięte są skomplikowanymi zagadnieniami, jakie wysuwają dziś przygotowania wojenne. Wszystko to przeczy powierzchownym głosom o „koegzystencji pokojowej” i o niemożliwości jakoby wojny.

WBREW tym nieopartym sądom, sprawa zbrojeń wysuwa się dziś na czoło polityki światowej i wywołuje przeróżne powikłania, co widzimy na terenie Francji. Postawiony przez rząd p. Debré plan utworzenia własnej potężnej siły uderzeniowej francuskiej (*la force de frappe*), zaopatrzonej we własne bronie atomowe wywołał ostre sprzeciw w parlamencie francuskim, zarówno ze stron lewicy jak i prawicy. Wzbudził też szereg nieporozumień w ramach Przymierza Atlantycznego. Opozycja we Francji wzrosła wskutek jednoczesnego rozwinięcia dawnego planu gen. Norstada utworzenia atlantyckiej zespolonej siły uderzeniowej, zaopatrzonej w bronie atomowe, oddane do dyspozycji NATO. Użycie broni atomowej byłoby w tym wypadku zależne już nie od prez. Stanów Zjednoczonych, ale od gen. Norstada, względnie jego następcy, działającego w porozumieniu z wszystkimi państwami atlantyckimi. Między planem francuskim a projektem gen. Norstada istnieje oczywiście nieukrywana sprzeczność. Jeden plan wyłącza drugi i to jest powodem komplikacji.

W parlamencie francuskim protęstowali przede wszystkim zwolennicy idei europejskiej, idei scalenia pod względem politycznym i wojskowym państw europejskich pod egidą Fran-

cji, współpracującej z Niemcami. Na czoło wysunął się sędziwy b. premier Reynaud, dawny przyjaciel gen. de Gaulle'a, niegdyś jedyny polityk o znanym nazwisku, który poparł całkowicie, jakże słuszne i przewidujące plany zmotoryzowania armii francuskiej przed II wojną światową, przedłożone przez pułkownika Charles de Gaulle'a, lecz nie uwzględnione przez ówczesne naczelne dowództwo. Dziś stosunek obu tych mężów do siebie się zmienił.

Nie sposób w tym zestawieniu wliczyć szczegółowo argumentów wysuwanych przez rząd francuski i roznamienionych oponentów. Sfery opozycyjne twierdzą, że wykonanie planu p. Debré kosztowałoby 1.200 milionów dolarów i przekroczyłby możliwości Francji, która nie będzie mogła doścignąć nawet Anglii. Zresztą przykład angielski zaniechania budowy własnego pocisku rakietowego

AMERYKANIE ZA UZNANIEM POLSKICH GRANIC ZACHODNICH

Na zebraniu Amerykanów polskiego pochodzenia w Buffalo w dniu 17 bm. wiceprezydent Nixon złożył następującą, ważną deklarację:

„W wyniku układów w Teheranie i Jałcie Polska pozbawiona została nie tylko wolności ale także swych wschodnich obszarów. Miliony ludzi, którzy uniknęli Syberii zostali zmuszeni do wędrówki setki mil na zachód, aby odbudować swe domy i rozpocząć nowe życie na obecnych obszarach zachodnich.

To jest fakt powojennej historii. Innym faktem dotyczącym tych zmian terytorialnych jest to, że wszyscy Polacy w Polsce jak i poza jej granicami są zjednoczeni w swej stanowczej woli ob-

rony nowej granicy zachodniej. Te fakty muszą w sposób nieunikniony wpłynąć na stanowisko mocarstw zachodnich zwłaszcza, że Polska jest największym naturalnym sprzymierzeńcem Zachodu wśród państw opanowanych przez komunistów a także, jak sam to widziałem, jednym z najbardziej antykomunistycznych narodów świata.

Jest więc rzeczą nagłą, aby przyszły rząd sformułował i realizował swą politykę tak, aby przyczynić się do podtrzymania nadziei i wzmocnienia ducha i żywotności narodu polskiego.

Amerykanie nie powinni zrobić nic takiego, co by mogło narazić na szwank podstawowe interesy narodu polskiego. Wręcz przeciwnie; należy zrobić wszystko, co możliwe, aby poprzeć nieugięte żądanie Polaków którzy chcą być znawcami gospodarzami we własnym domu”

Oświadczenie wiceprezydenta Nixona ma ogromne znaczenie. Pierwszy to bodaj raz zagadnienie Odrzy i Nysy znalazło w ustach czołowego amerykańskiego męża stanu właściwy wyraz. Jego słowa są zapowiedzią, że sprawa polskiej granicy zachodniej będzie musiała być załatwiona przez przyszłego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Byłaby ona prawdopodobnie już dawno rozstrzygnięta w duchu dla nas korzystnym, gdyby nie upór i fanatyzm polityków niemieckich, którzy w dodatku kierują się głównie przyziemnymi, względami wyborczymi.

Także w Niemczech na szczęście, odzywają się głosy rozumiejsze, dyktowane poczuciem sprawiedliwości i głębiej pojętą racją stanu. Takie stanowisko zajęli ostatnio kardynał-biskup berliński Döpfner i filozof Karol Jaspers. Kardynał Döpfner mówił o krzywdach, jakie Niemcy wyrządzili Polakom i o konieczności naprawienia ich czynem politycznym oraz ofiarami, które jedynie mogą zmazać zbrodnie. Jaspers mówił wprost o konieczności uznania przez Niemcy granicy na Odrze i Nysie. Oby głosy tych dwóch światłych ludzi przetrwały nawoływania szalonych rewizjonistów niemieckich!

Prasa światowa zrozumiała wagę wypowiedzi Nixona. Niemieckie dzienniki uderzyły na alarm, uważając, że sprawa Odrzy i Nysy może być przegrana dla Niemców na gruncie amerykańskim.

W londyńskim „Timesie” z dnia 25 bm. ukazał się jeden ze wstępnych artykułów, poświęcony zachodniej granicy Polski. Zdaniem tej gazety, wypowiedź Nixona winna dać do myślenia Niemcom. Pismo londyńskie uważa, że mimo atmosfery wyborczej, w której przemówienie było wygłoszone, myśli Nixona o polskiej granicy zachodniej, którą „Polacy w Kraju i za granicą zdecydowani są bronić”, musi być brana do poważnego. — przyszłości — powiada „Times” — będzie wiele trudniej dla Amerykanów oraz ich sprzymierzeńców twierdzić, że linia Odrzy i Nysy posiada charakter tymczasowy.

Po wypowiedzi generała de Gaulle'a za uznaniem granicy na Odrze i Nysie, oświadczenie Nixona nadaje sprawie nowy, silny wyraz. W wielkiej rozgrywece ze światem komunistycznym Nixon zdobył się na poświęcenie szczególnie niemiłe dla Sowietów, które staraty się zawsze, by Zachód nie odebrał im argumentu propagandowego, że one właśnie są jedynym mocarstwem, uznającym tę granicę. Dlatego też witamy z prawdziwym zadowoleniem wystąpienie, o które nawoływaliśmy od tylu lat.

Rząd sowiecki dał zresztą natychmiast wyraz swemu niezadowoleniu, ogłaszając komunikat agencji TASS, który pomniejsza znaczenie wypowiedzi Nixona i zapewnia Polaków, że Amerykanie są ich największymi wrogami!

Ciekawy jest ten wspólny język rewizjonistów niemieckich i komunistów moskiewskich w stosunku do objawów pozytywnego traktowania na Zachodzie granicy na Odrze i Nysie. R. P.

(Dokończenie na str. 8)

W TYM NUMERZE DODATEK SPECJALNY

*Leppkim
piórem*

NA DZIEŃ ZADUSZNY

LORETO

Napisał Alfons Bronarski

ZNALAZŁYSZ się w połowie sierpnia we Włoszech, udałem się do Loreto, gdzie ostatni raz byłem przed wojną. Odświeżając dawne wspomnienia, m.in. związane z piękną polską kaplicą w bazylice Matki Boskiej, zwiędziałem drogi sercem polskim, cmentarz wojenny żołnierzy 2-go Korpusu, jak głosi napis w trzech językach u jego wstępu. Powstał on w związku z ofensywą zwycięską Aliantów z końcem wojny, w której 2-gi Korpus Polski pod dowództwem generała Andersa tak świetnie karty wpisał w dzieje wojskowości polskiej. Cmentarz leży na stoku wzgórze wznoszącego się manjastycznie nad morzem i ukoronowanego wspaniałą bazyliką Matki Boskiej, znaną w całym świecie chrześcijańskim. Piękny to cmentarz, jeden z najbardziej malowniczych jakie znam, a wznoszący się dla każdego Polaka, który go zwiedza, i przyciągający również wielu Włochów i cudzoziemców, tłumnie nawiedzających Loreto. W całości robi on wrażenie monumentalnej, w pomysłach szczęśliwie skonstruowanej nekropolii. Grobów jest 1074 rozmieszczonych geometrycznie na kilku tarasach, stopniowo obniżających się na pochyłości wzgórze. Wejście główne znajduje się od strony morza błękitniejącego w oddali, a stanowi je okazała brama żelazna z figurą Chrystusa dzwigającego krzyż, wzorowaną na znanym posągu przed kościołem św. Krzyża w Warszawie. U szczytu cmentarza znajduje się kaplica z ołtarzem, który zdobi medalion Matki Boskiej ostrobramskiej rzeźbiony w marmurze. Tutaj odbywają się nabożeństwa, zwłaszcza w Dzień Zaduszny, w obecności Biskupa Loreto. W połowie mniej więcej cmentarza ustawiono marmurowy cokół z wykutymi w

kamieniu nazwami miejsc związanych z epopeją 2-go Korpusu: Linia Gotów, Ancona, Metauro, Loreto. Wyrasta z niego słup przeznaczony na zawieszenie flagi narodowej. Wzdłuż głównej drogi przecinającej cmentarz rozmieszczono w równych odstępach latarnie w kształcie płomieni. Poniżej podzielono symetrycznie na kilka sekcji, stosownie do wyznania poległych, przy czym nie zapomniano i grobu Nieznanego Żołnierza. Mamy więc oddział żołnierzy wyznania muzułmańskiego, ewangelickiego i prawosławnego. Olbrzymią większość stanowią oczywiście groby żołnierzy katolików, wszystkie jednakowe, składające się z prostego krzyża kamiennego i takiegoż obramowania odpowiedniego wymiarom trumny.

Znalazłszy się na tym cmentarzu, zwiędzający oczarowany jest piękną jego położeń i otoczenia. Powyżej wznosi się wspaniała, o imponujących kształtach Bazylika, zbudowana według planów wybitnych architektów m.in. Bramantego; obok wyrasta jeden z nadbrzeżnych wzniesień Apeninów Monte Cònero, poniżej stoki wzgórze, na którym leży cmentarz, opadający łagodnie ku morzu z rozsiyanymi na nich drzewami oliwnymi i domami. Wszystko skąpane w promieniach złocącego cały ten uroczy krajobraz — słońca. A jednak nie wszystko na tym cmentarzu pozostaje w harmonii z jego zewnętrznym wyglądem. Wniknąwszy głębiej, widzi się różne braki. Na niektórych krzyżach napisy zaciera się, należało by więc je odświeżyć. Groby robią wrażenie zaniedbanych, w kamiennym obramowaniu sucha ziemia nie wypełnia nawet dostatecznie przestrzeni. Z osiągniętych na miejscu

(Dokończenie na str. 8)

KALENDARZ KOMBATANTA 1961

w reksynie 4/- (\$0.75) w skórcie 7/6 (\$1.25) z przesyłką

KALENDARZ POLSKI 1961

(w cenie 4/6 za egzemplarz)

Ukażą się w listopadzie br. Zamówienia przyjmuje już Gryf Publications Ltd., 169 Battersea Church Road, London, S. W. 11

FP 2156

STEFAN MĘKARSKI

Rodak doradza emigracji wynarodowienie

NA WSTĘPIE mała rekapitulacja. W maju br. przybyło do Anglii na zaproszenie „Newman Association“ kilku członków grupy katolickiej „Znak“ z p. J. Zawieyskim na czele. W związku z tą wizytą toczyła się w prasie (także w „Orle“) dyskusja, w której jedni zwracali uwagę na współpracę Zawieyskiego, członka komunistycznej Rady Państwa, z reżymem, inni usprawiedliwiali tę współpracę rzekomym przyzwoleń Hierarchii i przymusową sytuacją, w jakiej znajduje się Polska. Potem zabrała głos w „Tygodniku Powszechnym“ uczestniczka wybieczki p. A. Morawska (pseudonim pisarski: Maria Garnysz), która uzasadniała swoją rolę informatorki prasy brytyjskiej o położeniu Kościoła w Polsce chęcią odebrania „nieprzejdanym“ na emigracji monopolu informacyjnego w tej materii. Tu warto dodać, że publicystyka p. Morawskiej-Garnysz cieszy się życzliwym mecenatem ateistów, których czelowy rzecznik w Warszawie p. J. Guranowski (w audycji radiowej z dn. 21. 5. br.) z uznaniem wyraził się o poglądzie „publicystki katolickiej“, tłumaczącej, iż „życie religijne to sprawa ściśle prywatna, a więc z samego swego charakteru coraz bardziej dowolna, indywidualistycznie pojmowana i spychana na coraz węższy margines rzeczywistości, w miarę jak cywilizacja współczesna ogranicza w ogóle życie osobiste“.

Ostatnio zabrał głos — i tu przechodzimy do właściwego tematu niniejszego artykułu — inny, najmłodszy uczestnik wizyty p. Jerzy Krzysztoń. Jest to — podobnie, jak p. Morawska — b. członek grupy „Paxu“, pisarz, którego obiecującą chociaż jeszcze mętną i „propowatą“ próżę (Opowiadania indyjskie, Sekret i inne opowiadania, Kamienne niebo, i in.) scharakteryzował krytyk literacki A. Kijowski pobłażliwie ironiczną uwagą, że śladem „całej grupy Paxu zajmuje się uzasadnieniem materializmu dziejowego wolą bożą“...

Artykuł swój zamieszczony w „Więzi“ (nr. 7/8), miesięczniku uporczywie chwalonym przez komentatorów komunistycznych za postawę racjonalistyczną — poświęcił p. Krzysztoń emigracji polskiej w Anglii, zwłaszcza w Londynie. Właśnie emigracji, a nie katolikom angielskim, do których „Znakowcy“ przyjechali z wizytą.

O katolikach angielskich autor nie wspomina, ale od nich chyba (bo w ich środowisku głównie przebywał) usłyszał opinię, że „clever Poles“ to spryciarze, „prężna mniejszość“, która ma głowy do interesów. Krzysztoń nie bardzo wyznaje się w przyczynach takiej opinii, ale nie wyklucza, że „bierze się ona z zaciągania kredytów bankowych bez żadnego pokrycia prócz wiary w zasadę, że pieniądz rodzi pieniądz“... Pisarz „Więzi“ nie ma zresztą nic przeciw rzekomemu, wprawianiu emigracji pociągowi do pozaprawnych interesów. Podobna mu się w ogóle mieszczański styl życia i cieszy go, że emigracja zamiast „mesjanizować“ nie gardzi ideałem drinku, samochodu, konta bankowego“ itp. Cieszy go również własne przekonanie, że emigracja przestała uprawiać „smutną zabawkę

w politykę“ i przekształciła się w zarobkową. Uważa tę rzekomą przemianę za „zwycięstwo trzeźwości i zdrowego rozsądku“.

Ten generalny wniosek o emigracji radby Krzysztoń przede wszystkim zakomunikować swoim czytelnikom. Uzasadnianiu tego wniosku poświęcił autor najwięcej wysiłku, złośliwych komentarzy i — nie ukrywajmy — zwyczajnych kłamstewek (np. że w harcerstwie emigracyjnym nastąpił rozłam na „andersowskie“ i „anti-andersowskie“).

Ten wysiłek nie przyniósł jednak autorowi sukcesu. W dążeniu do odpolitycznienia emigracji uwikłał się w sprzecznościach, którymi najsukcesywniej sam podważał swój „optymistyczny“ wniosek o pogrążeniu się Polaków na obczyźnie angielskiej w „spokoju, dostatku i hobby“. Musiał przyznać, że z kryzysu politycznego na emigracji „obronną ręką wyszedł gen. Anders“; z niepokojem zanotował, że największa organizacja na emigracji — SPK — uprawia kult marszałka Piłsudskiego, a dzieci „kieską polszczyzną śpiewają pieśni legionowe“ (czyżby Krzysztoń wolał, aby śpiewały na nutę komunistycznej dretwej mowy?); zdziwiło go nieprzyjemnie, że Polacy nie biorą udziału w angielskim życiu politycznym, że „nie chcą zatracić swej odrębności“ wolać żyć raczej w świecie polskiej „mitologii“, co prowadzi do „zmumifikowania tradycji“; z rozczarowaniem zapisał, że nawet dla pokolenia „trzydziestolatków“ „Polska jest krajem pozbawionym wolności“, a ponieważ Anglia ofiarowuje wolność „do niczego nieprzydatną“, więc „nie istnieje wybór między tu i tam, gdyż tu i tam jest obcość“. Autor, który zaczął od triumfalnego zapewnienia, że emigracja przestała być polityczną, wyznaje przy końcu swoich uwag: „Emigracja polska w Anglii stawia niestety alternatywę — getto albo wynarodowienie“, co przetłumaczone na język polityczny oznacza oczywiście, że emigracja spełniać będzie nadal swój obowiązek walki o niepodległość. Autorowi w „Więzi“ nie podoba się ta postawa, którą sam określa jako „tragizm wierności sobie samemu“. On proponuje nam nową tradycję, rozpoczętą przez reżym „Polski Ludowej“, a pro foro externo „asymilację“, rozpłynięcie się w środowisku angielskim czyli po prostu wynarodowienie. Byłaby to — głosi Krzysztoń — najwłaściwsza i najkorzystniejsza perspektywa. Przyjemny rodak, nieprawdaż?

Możnaby nie przywiązywać większej wagi do wynurzeń p. Krzysztoń, gdyby nie fakt, że autor przebywał w Anglii w zespole delegatów organizacji czynnie zaangażowanej w życie publicznym Kraju i że wynurzenia te zamieścił miesięcznik, który oświadcza się — podobnie jak cała grupa „Znaku“ (zob. znamienne deklaracje pp. S. Kisielewskiego, S. Stommy i K. Studentowicza w „Tygodniku Powszechnym“ z dn. 4. 9. br.) — za egzystencję aktywną spirytualizmu z materializmem oraz za ideologicznym sojuszem Polski z Moskwą. W tym kontekście poglądy autora na stan, zadania i cele emigracji nabierają innej, aniżeli tylko osobistej, barwy i znaczenia. Wolno na podstawie o-

świadczeń publicznych pp. Morawskiej-Garnysz i Krzysztoń wnioskować, że ich wyjazdy na Zachód nie są poświęcone wyłącznie celom pietystycznym, że chodzi w nich zarówno o określone wyraźnie naświetlenie spraw Kościoła w Polsce na terenie katolickich organizacji zachodnich, jak i o skrajnie tendencyjne lub wręcz nieprawdziwe informowanie — po powrocie do Polski — społeczeństwa o emigracji niepodległościowej. Takie wnioski są na pewno prawidłowe, chociaż można w przypuszczeniach iść jeszcze dalej i twierdzić — jak to uczynił S. Paczyński w „Orle Białym“ (nr. 27 z 7. 7. br.) — że wyjazdy na Zachód p. Zawieyskiego i tow., zmierzają również do „rozpracowania“ poszczególnych grup politycznych na emigracji.

Ta ostatnia hipoteza narzuca się zwłaszcza przy czytaniu uwag p. Krzysztoń o szyderczych i pogardliwych poglądach rozmówców autora w Londynie na politykę emigracji i jej przywódców. Takich poglądów nie mógł autor z „Więzi“ usłyszeć w środowisku niepodległościowców. Z kim tedy rozmawiał i z jakim środowiskiem polskim się zetknął?

Opinie zawarte w „Więzi“ nie tylko nakazują czujność i ostrożność w rozmowach z delegatami pokroju Krzysztoń, ale pozwalają też na stwierdzenie, że delegaci ci świadomie unikają kontaktów i wymiany myśli z emigracją niepodległościową.

WYSTAWA OBRAZÓW

Denis Bowen
Max Chapman
Anthony Underhill
Aubrey Williams

(do 12 listopada)

Galeria Grabowskiego

84, Sloane Avenue, London, S.W.3.

OTWARTA CODZIENNIE

godz. 10 — 6 pp.

za wyjątkiem niedziel i świąt.

KANCELARIA PRAWNA

pod kierownictwem doktora
praw

S. OLSNICKI

Tłumacz przysięgły przy sądach
francuskich

106, Rue Joffroy — Paris 17-e

Metro Wagram

tel. WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d.

Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.

Pełnomocnictwa.

BILETY

PODRÓŻE

WAKACJE

STANMOR

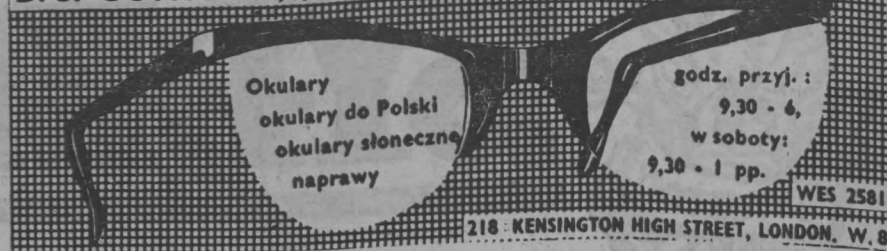
TRAVEL AGENCY

121, EARLS COURT ROAD,

LONDON, S.W.5. Tel. FRE 1155.

(Minuta od stacji Earls Court).

D. S. GUNSTON, F.A.D.O.



CZESŁAW JESMAN

Mocarstwowość na czarno

ANI bałaganu w Kongo, ani dziwacznych posunięć dr Kwame Nkrumah i Prezydenta Gwinei Sekou Touré nie można zrozumieć bez współczynnika mistyki „Czarnego Mocarstwa“. Wyklula się ona zresztą w Stanach Zjednoczonych a ojcem jej był Marcus Mozaiah Garvey. Urodził się on zresztą na Jamajce, w Afryce nigdy nie był, chociaż był Murzynem hebanowego koloru, a zmarł w Londynie, w kraciwej nędzy w r. 1940. Poza ideą, po Garveyu pozostały dwie żyjące do dzisiaj wdowy, i dwóch synów. Jeden z nich jest nauczycielem matematyki w Kingston, stolicy Jamajki, a młodszy do niedawna był studentem uniwersytetu McGill w Montrealu, w Kanadzie. Poza tym Marcusowi Garveyowi rodacy jego wystawili skromne popiersie miedziane w Parku Jerzego VI-go w Kingston, opodal rezydencji Prem. Jamajki.

Dosyć skromnie jak na doczesne osiągnięcia. Ale wpływ Garveya na rozwój wypadków w Afryce rośnie i rosnać będzie. Być może, iż w ostatecznym rozrachunku jego wskazania staną się zębem Czarnej Afryki przyszłości.

Naczelnym hasłem Garveya było: „Afryka dla Murzynów“.

Aby zrozumieć skąd i dlaczego stało się ono potężnym narzędziem politycznym należy poświęcić trochę uwagi wewnętrznym stosunkom w Stanach Zjednoczonych.

Wbrew starannie kultywowanej legendzie Wielki Emancypator Abraham Lincoln, nie zdołał wyzwalać czarnych niewolników załatwić tzw. sprawy murzyńskiej. Wyzwolenie ich skutecznie podcięło gospodarcze korzenie stanów Południowych i walnie przyczyniło się do zwycięstwa Unii w Wojnie Domowej. Kilkuletnie rządy zupełnie nieprzygotowanych do zadania acz wyzwolonych murzynów w stanach południowych pozostających pod ciężką okupacją północnych garnizonów doprowadziły tylko do napięcia nienawiści rasowych, nierozładowanych do dzisiejszego dnia, ale nie polepszyły istotnie ani poziomu intelektualnego ani warunków gospodarczych byłych niewolników. Tzw. „awans społeczny“ był dla nich zamknięty w dalszym ciągu. Przed murzynami amerykańskimi zarysowały się dwie możliwości, albo powolne pięcie się po drabinie społecznej, zakładanie szkół i uniwersytetów, albo też wyrażenie zgody na niższość społeczną i wyzysk gospodarczy.

Garveyowi przypada zaszczyt odkrycia trzeciej możliwości. Nauczony bolesnym doświadczeniem w młodości doszedł on do przekonania, iż nie warunki materialne, ale poczucie godności osobistej stanowi o szczęściu i pełni życia. Garvey rozpoczął propagandę „murzyńskości“. Był natchnionym demagogiem i wpływ jego na masy murzyńskie w Stanach rósł z błyskawiczną szybkością. W swoich przemówieniach nie przebiegał w argumentach: twierdził np., iż Pan Bóg i Pan Jezus w pełni chwali siedmiu niebios są czarnymi, że wszyscy wielcy ludzie na świecie mieli krew murzyńską w swoich żyłach.

Politycznym jego hasłem był powrót amerykańskich murzynów do Afryki. Głosił, iż Czarny Ląd tęskni nie tylko do wyzwolenia ale i do

zjednoczenia, że po stuleciach ucisku i rozkładu cywilizacji zorza chwały wejdzie nad Afryką z chwilą kiedy pojawi się tam wielki wódz, rozporządzający licznym i wyszkolonym murzyńskim sztabem.

Dosyć nieoczekiwanie Garvey był namiętnie zwalczany przez licznych przywódców afro-amerykańskiego społeczeństwa, którzy twierdzili, iż miejscem właściwym i ojczyzną amerykańskich murzynów jest Ameryka, że powrót do Afryki byłby dla nich tchórzostwem i ucieczką przed ciężką walką o równoprawienie. Garveya zato, chociaż bardzo po cichu, popierali rasiści biali wszelkiego autoramentu. W bajecznie kolorowym „władcy dusz“ widzieli jedyną przeciwwagę dla coraz liczniejszych lekarzy, adwokatów i inżynierów krwi murzyńskiej albo mieszanej, którym coraz trudniej było odmawiać równości szans w życiu.

U szczytu powodzenia ruch Garveya liczył wiele milionów członków i rozporządzał dużymi środkami. Posiadał nawet własną linię okrętową. Katastrofa przyszła nieoczekiwanie. W 1925-tym roku Garvey został skazany na pięć lat więzienia za „nadużycie poczty“ (using mail to defraud) i osadzony w więzieniu w najbardziej murzynożerczym Stanie Georgia. Po dwóch latach wypuszczono i deportowano go na Jamajkę. Jak się zdaje oskarżenie i proces były wydmuchane. Bliżej nieokreślone „czynniki decydujące“ doszły po prostu do wniosku, że Garvey stał się zbyt potężny. Jego sfanatyzowanej mieszanką mistyki i snów o potędze organizacji należało urwać głowę. Tak się też stało. Wśród murzynów amerykańskich asymilicjoniści odnieśli zwycięstwo. Nie groził już masowy exodus, technicznie zresztą niewykonalny, czarnoskórych milionów poprzez Atlantyk, w kierunku przeciwnym do rejsów żaglowców przeladowanych „żywym hebanem“ przynoszącym niegdyś ogromne zyski handlarzom na targowiskach w Harwanie, Charleston i Nowym Orleanie.

Ale ideały Garveya wycisnęły niezatarte piętno na murzyńskich uniwersytetach w Stanach Zjednoczonych. A te stały się wyłęgarnią dzisiejszych przywódców i premierów murzyńskich Afryki Zachodniej tj. Afryki używającej języka angielskiego. Jeszcze raz, na szerszej arenie romantycy odnieśli zwycięstwo nad pozytywistami.

Cokolwiek by publicznie nie mówili murzyńscy politycy i mężowie stanu o potrzebie pracy organicznej, o szkołach technicznych i środkach zaradczych na pomór trzody, o postępie technicznym jako jedynej dźwigni polepszenia losu, każdemu z nich śni się „Sen o Szpadzie“, sen o wielkim i wspaniałym jedynowładcy Czarnego Łądu. Dla jego urzeczywistnienia wszystkie, albo prawie wszystkie, środki są dobre. Pod jego wspólny mianownik można podciągnąć i wier-nopoddańczą wizytę w Barmoral, i obmacywanie się z Nikitą Siergiejewiczem przed telewizją w Nowym Jorku, i nawet religijną pielgrzymkę do Mekki, muzulmanina Sekou Touré, człowieka bardzo inteligentnego zresztą i przekonanego Marksisty, dopóki dopóki on sam jest ostateczną wykładnią „Kapitału“.



POMOC DO POLSKI I ROSJI, LEKARSTWA — MATERIAŁY — ŻYWNOSĆ

HASKOBA LTD.

Katalog 300 popularnych paczek oraz osobny cennik lekarstw n. żądanie

121, EARLS COURT RD., LONDON, S. W. 5.

WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

Z W. BRYTANII

OBRAZY ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO

W piątek, dnia 21 października br. odbyło się posiedzenie Rady Zjednoczenia Polskiego, które otworzył przewodniczący Rady p. S. Soboniewski. Po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia Rady przez sekretarza p. N. Krupowicza, prezes Zarządu red. P. Hęciak złożył sprawozdanie z działalności Zarządu za ostatnie półrocze. W sprawozdaniu swym poświęcił p. Hęciak szczególnie dużo uwagi zagadnieniu uchodźców, wyrażając wielkie uznanie pod adresem społeczeństwa brytyjskiego, które z takim sercem zajęło się nie tylko zbiorąką pieniędzy dla uchodźców, ale także sprowadzeniem uchodźców do W. Brytanii. W ostatnich tygodniach przybyło do Anglii ponad 200 Polaków z rodzinami, którzy z uwagi na zły stan zdrowia i z wielu innych przyczyn nie mogli z Niemiec Zachodnich ani z Austrii emigrować do innych krajów. Prezes P. Hęciak zakomunikował również Radzie, iż w styczniu 1961 r. wyjeżdża do Niemiec Zachodnich i Austrii nowa komisja brytyjska w poszukiwaniu dalszych uchodźców, którzy gotowi byliby przenieść się i osiedlić się na stałe w W. Brytanii.

Następnie Rada wysłuchała sprawozdania finansowego skarbnika p. M. Brzezickiego oraz — zgodnie z wnioskiem Zarządu — zleciła skreślić z ewidencji Zjednoczenia Polskiego 11 organizacji, które niegdyś należały do Zjednoczenia Polskiego a później przestały działać. Są to następujące organizacje: Związek Polek — Edinburg, Zrzeszenie Psychologów i Pracowników Psychologicznych, Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych, Związek Podoficerów Polskich, Związek Ekonomistów i Prawników Polskich, Stowarzyszenie Księgowych Polskich, Chrześcijański Związek Zawodowy, Polskie Zrzeszenie Gospodarcze, Zrzeszenie Pracowników Polskiego Lotnictwa, Związek Handlowców i Administratorów oraz Związek Kolejarzy Polskich. Mimo tych skreśleń do Zjednoczenia Polskiego należy nadal 49 organizacji.

Ostatnie posiedzenie Rady (przed upływem obecnej kadencji) postanowiono zwołać na dzień 25 listopada br. a Walny Zjazd na dzień 4 grudnia br.

Z FRANCJI

MIESIĄC INWALIDY

Drodzy Rodacy! Minęły już 3 tygodnie od chwili gdy rozpoczęliśmy zbiorę na pomoc dla inwalidów wojennych nie posiadających prawa do żadnej pensji i nie mających żadnych możliwości zarobkowania. Z ubolewaniem musimy stwierdzić, że jak dotychczas wyniki tej zbiórki są bardzo niskie.

Polskie społeczeństwo niepodległościowe nie może zapomnieć, że inwalidzi wojenni, którzy nie są zdolni zapracować na swe życie wskutek kalectwa, liczą na jego pomoc i na jego ofiarności. To też raz jeszcze zwracamy się z gorącym apelem do wszystkich Rodaków o przyjęcie polskim inwalidom wojennym z pomocą. Przypominamy numer naszego konta pocztowego: C/C 913-93, Union des Mutiles de Guerre Polonais en France, 15 rue St. Filles, Paris 3, z zaznaczeniem — na M. I.

Poniżej podajemy dalsze wpływy na miesiąc inwalidów:

Kompania Wartownicza 4128 — 323, 40 NF; Towarzystwo Św. Barbary Kreuzwald (nadesłał W. Kubiak) — 10 NF; W. Zeleniński — 20 NF; A. Strzelecki — 10 NF; Komp. Wart. 4085 — 184 NF; Komp. Wart. 4011 — 276,84 NF; Komp. Wart. 4158 — 490 NF; Komp. Wart. 4506 — 98 NF; J. Butłow — 5 NF; Komp. Wart. 4006 — 169 NF; A. Brzoskiewicz — 20 NF; A. Bergeron — 3 NF; A. Falquet — 10 NF; Komp. Wart. No 4095 — 150 NF; Polska Misja Katolicka we Francji (nadesłał ks.

prał. K. Kwaśny) 100 NF; Jednostka ISL Det. 6953 — 24 NF; W. Kuździał — 15 NF; inż. Rydzewski 7,00 NF.

Za powyższe ofiary — serdeczne podziękowanie składa

Polski Zw. Inw. Woj. we Francji
AKCJA POMOCY CHORYM w KRAJU
PROŚBY

Drodzy Panowie,
Zwracam się do Was z wielką prośbą o przysłanie mi lekarstwa Geravitol H-3, które w formie zastrzyków stosowane jest w chorobach wywołanych starością. Od trzech lat jestem sparaliżowany i lekarz zapisał mi to lekarstwo, ale w Polsce nie można go dostać: wierzcie natomiast, że mi ono pomoże. Jestem emerytem, a przyznana mi renta z trudem wystarcza na życie. W okresie pierwszej wojny światowej służyłem w polskim wojsku we Francji — w formacji generała Hallera. Pod jego dowództwem odbyłem całą kampanię. Dlatego też jako były wojskowy zwracam się do Panów z prośbą o nadesłanie mi wyżej wymienionego lekarstwa. Receptę załączam.

Łączę wyrazy poważania,
Elbląg

Drodzy Państwo,
Zwracam się z uprzejmą prośbą o przysłanie mi lekarstwa według załączonej recepty. Mam bardzo liczną rodzinę, a troje dzieci stale choruje; te lekarstwa są mi niezbędne. Wyczerpany jestem finansowo — nie mam żadnej możliwości kupienia tutaj tych lekarstw.

Na dowód załączam: zaświadczenie o stanie rodzinnym, zaświadczenie o stanie zarobkowym, recepty. Zaświadczenie załączone proszę zatrzymać dla siebie.

Z góry serdecznie dziękuję i pozostaję z wyrazami szczerzego uznania,
Kraków

Szanowny Panie Redaktorze,
Zwracam się z uprzejmą prośbą o przyjęcie mi z pomocą w formie lekarstw, których u nas nie można nabyć, a które mi są niezbędne. Choruję od kilku lat na ciężką chorobę naczyń wieńcowych (serce). Po trzech miesiącach pobytu w szpitalu wróciłem obecnie do domu. Mam zalecony wyjazd do sanatorium, ale wszystko zależy od tego, czy będą wolne miejsca. Lekarze zalecili mi Gerioptil H-3 (receptę załączam), to podobno może mnie postawić na nogi. Bardzo Panów proszę o ratunek i wyrazam przekonanie, że nie odmówicie mi swojej pomocy.
Poznań

T. M.

PODZIĘKOWANIA
Drodzy Panowie,
Załączając dwa potwierdzenia odbioru leków, dziękuję serdecznie Kochanym Rodakom za pomoc, która nadeszła

w decydującym dla mnie czasie. Dzięki otrzymanym lekarstwom spodziewam się uzyskać znaczną poprawę obecnego zdrowia. Przesyłam wiele pozdrowień i pozostaję z należytym szacunkiem.
Wrocław

H. M.

Drodzy Rodacy,
Za otrzymane lekarstwa serdecznie dziękuję. W załączeniu przesyłam potwierdzenie odbioru i prośbę, gdyby to było możliwe, o niewykreślenie mnie z listy osób, którym niesiecie pomoc czy to w lekach, czy to w jakiegokolwiek innej formie. Proszę wybaczyć mi moją śmiałość, lecz leczenie moje jest bardzo długotrwałe, a w moich warunkach finansowych jest rzeczą niemożliwą, bym własnymi środkami mógł je przeprowadzić. Raz jeszcze Drogim Rodakom dziękuję.

Jasło

Szanowni Panowie,
Bardzo serdecznie dziękuję za przesłane mi przez firmę Tazab lekarstwa. Otrzymałem je w dwóch oddzielnych przesyłkach. Linodoxin okazał się bardzo skutecznym na chorobę mojej żony i już po dwóch tygodniach zazywania zaczęła się wyraźna poprawa. Raz jeszcze gorąco dziękuję.

F. K.

Drodzy Państwo,
Otrzymałem z Londynu paczkę z zawartością 300 kapsulek Linodoxinu, lekarstwa przeciw sklerozie. Za ten dar serdecznie dziękuję. U nas tego lekarstwa nabyć bym nie mógł. Ale czym mogę Wam się odwdziżyć? Chyba tylko modlitwą za zdrowie tych, którzy przyczynili się do ulgi w moich cierpieniach.
Kraków

W. S.

Drodzy Państwo,
Otrzymałem z Londynu paczkę z zawartością 300 kapsulek Linodoxinu, lekarstwa przeciw sklerozie. Za ten dar serdecznie dziękuję. U nas tego lekarstwa nabyć bym nie mógł. Ale czym mogę Wam się odwdziżyć? Chyba tylko modlitwą za zdrowie tych, którzy przyczynili się do ulgi w moich cierpieniach.
Kraków

W. S.

SPROSTOWANIE

Przepraszamy za błąd korektorski w sprawozdaniu z Święta Kawalerii, ogłoszonym w poprzednim numerze, wskutek którego przekształcono nawisko generała Janusza GŁUCHOWSKIEGO.

POMNIK KOŚCIUSZKI

W dniu 24 września b. r. odsłonięty został na Wawelu w Krakowie pomnik Tadeusza Kościuszki, zniszczony przed dwudziestu laty przez hitlerowców. W uroczystym odsłonięciu wzięły udział tysiączne rzesze mieszkańców Krakowa. Nowy pomnik, na odbudowanie którego społeczeństwo polskie czekało 16 lat, jest darem miasta Drezna, a jego twórcą jest prof. Rudolf Lenert. Pracował on nad jego odtworzeniem kilka lat.

PRZEGLĄD SPORTOWY

Polskie pięści biją Szkotów

Mecz bokserki Polska-Szkocja był 111-tym występem polskiej reprezentacji. Polacy wygrali 14:6. Polska wystąpiła w nieco osłabionym składzie, który jednak nie zawiodł. Wyniki: musza (na pierwszym miejscu Polacy) Rzeźnikiewicz przegrał z Mc Gowenem. Polak był osłabiony robieniem wagi i przegrał, zwłaszcza trzecią rundę, słiznie. Kogucia mistrz Polski Kulesza przegrał t.k.o. w II rundzie z McKayem. Zapowiadało się na ładną walkę techniczną, niestety w 2 r. w zwarciu Szkot rozciął Polakowi brew i sędzia słusznie walkę przerwał. Piórkowa Dąsal wygrał na pukty górując wyraźnie nad Pype-rem. Lekka Paździur pokonał na pukty White'a, Polak wyraźnie oszczędzał przeciwnika, ograniczając się tylko do niezbędnych ciosów, by zachować przewagę. Publiczność niezadowolona z walki wygwizdała Polaka, najniesłuszniej zresztą w świecie. Lekkośćrednia: Kasprzyk po nieco słabszej 1-szej rundzie w drugiej pokazał klasę posyłając Malcolm'a aż 4 razy na deski. Walkę przerwał sędzia. Pośrednia: Misiak w pięknym stylu pokonał na pukty Mc Guinnessa. Lekkośćrednia: mistrz Polski Kuemierz spotkał się z Fisherem, który w ub. roku na meczu z Polską pokonał Guzińskiego a na olimpiadzie w Rzymie Dampea, zdobywając brązowy medal. Zanosilo się na ładną walkę, zwłaszcza że świetnie usposobiony Polak nie dał się wyprowadzić z równowagi nazwiskiem przeciwnika. Niestety — Szkot szedł także głową do przodu i rozciął Polakowi brew. I tę walkę musiał sędzia przerwać ogłaszając zwycięstwo Szkota przez t.k.o. W obydwu wypadkach było bezwatpienia winą sędziów, iż nie zwrócili dostatecznej uwagi na zawodników pracujących do przodu głową. Średnia: Walasek nie miał godnego swej klasy przeciwnika. Podobno Szkoci mieli trudności, by w ogóle znaleźć przeciwnika dla sławnego Polaka. Walasek wygrał spacerkiem i w stylu, który jeszcze raz potwierdził jego wysoką klasę. Półciężka: Kubacki pokonał na pukty Mc Bean'a. Ciężka: Jedrzejewski wygrał po pierwszej rundzie. Dlaczego dopiero po rundzie pierwszej? albowiem w pierwszej tak wykończył swego przeciwnika, Adamsa; taką ilość potężnych ciosów w niego wiałował, iż całkiem słusznie sekundanci poddali Szkota w czasie przerwy.

Pięściarze polscy wystąpili po raz drugi w Szkocji, tym razem z reprezentacją okręgu Perth. Polacy wygrali 16:4. Wyniki: Rzeźnikiewicz pokonał Younga, Kulesza wygrał w.o. z powodu nadwagi przeciwnika. Dąsal przegrał przez t.k.o. z Fisherem z powodu rozcięcia łuku brwiowego. Paździur pokonał Lynch'a, Kasprzyk — Mac Cullocha, Misiak przegrał z Mac Kenzie stosunkiem głosów 1:2. Kuemierz wygrał z Jackiem, Walasek z Rae, Kubacki z Casserley a Jedrzejewski z Mac Vicarem.

Uroczystym w gong rozpoczęła się dn. 17 października w Lipsku 14. Olimpiada Szachowa z udziałem 40 zespołów i 232 graczami. Wszystkie zespoły podzielone są na 4 grupy, przy czym Polska znajduje się w grupie razem z Indiami, Holandią, ZSRR, Monaco, Filipinami, Portugalią i Austrią. Wyniki zespołu polskiego: Austria — Polska 1,5:2,5. Polska — Włochy 2:2. Polska — Argentyna 1:2. Polska — Holandia 2,5:1,5. Polska — Portugalia 2,5:1,5.

O PUCHAR EUROPY

W wyniku głosowania w 1/8 finału spotykają się: FK Malmö — CDNA Sofia, Aarhus — Fredericstadt (Norwegia), Benfica (Lizbona) — Ujpest, Young Boys Berno — Hamburger SV, Rapid Wiedeń — Wismut (Niemcy wsch.) Hradec Kralowe — Panathinaikos (Grecja), Burnley (Anglia) — Reims (Francja) oraz najsensacyjniejsze spotkanie: Real Madrid i Barcelona.

Z powodu nieudzielenia przez władze brytyjskie wiz wjazdowych piłkarzom wschodnio-niemieckiego Wismutu oraz

zakazu wyjazdu irlandzkiej drużyny Glenovan do Niemiec Wschodnich — nie doszło do tej pory do ani jednego spotkania między tymi drużynami. Europejska Federacja Piłkarska wyznaczyła nowe terminy na 19.10. w Irlandii i 26.10. w Aue. Gdyby władze irlandzkie nie udzieliły ponownie wiz wjazdowych piłkarzom Niemiec wschodnich wówczas drużyna Wismutu przechodzi automatycznie do 1/8 finału w.o. Finał Pucharu Europy rozegrany zostanie w maju przyszłego roku albo we Włoszech albo w Szwajcarii. Co roku finał rozgrywa się w innym państwie.

Ponieważ mistrz Północnej Irlandii, Glenovan, wycofał się z turnieju o Puchar Europy wschodnio-niemiecki Wismut z Karl Marxstadt przechodzi bez meczu do 1/8 finału w którym spotka się z wiedeńskim Rapidem.

Szwedzcy piłkarze rozegrali eliminacyjne spotkanie w turnieju o mistrzostwo świata z Belgią. Reprezentacja była poważnie osłabiona, albowiem 3 szwedzcy zawodowcy: Lindskod (grający we włoskim Inter Milano), Liedholm (AC Mediolan) i Selmossion (AS Roma) nie zostali zwolnieni przez swe kluby. Jedynie hiszpański Real Madrid zwolnił na te spotkania swego środkowego napastnika Simonssona, tak samo FC Toulouse łącznika Brodda'a. Mecz odbył się w ulewnym deszczu. 20.000 Szwedów opuściło z zadowoleniem stadion, albowiem drużyna szwedzka zwyciężyła 2:0. Belgowie mieli przewagę w pierwszej połowie, nie umieli jej jednak wykorzystać. Bramki zdobyli Borjesson w 53-ciej min. i Brodd w 74-tej min.

Drugie spotkanie eliminacyjne o mistrzostwo świata odbyło się między Anglią i Luksemburgiem, Anglia wygrała spacerkiem 9:0. Widzów zaledwie 5.000. Wszystkie mecze eliminacyjne muszą być ukończone do końca grudnia 1961 r. — W 1/8 finału o Puchar Europy Aarhus (Dania) pokonała Frederikstad (Norwegia) 3:0.

Eliminacyjne spotkanie piłkarskie o mistrzostwo świata w 1962 r.: Gana — Nigeria 4:1 i rewanż 2:2. W Helsinkach Francja pokonała Finlandię 2:1, przy czym pierwszą bramkę dla Francji strzelił Wiśniewski.

Mecze międzynarodowe: Irlandia — Walia 2:3. Polska — Francja 2:2 w Warszawie. Austria — Szwajcaria juniorzy 3:0 w Wiedniu.

Turniej o mistrzostwo Europy dla mistrzów pucharów: Ferecvaros (Węgry) — Rangers (Szkocja) w pierwszym spotkaniu 2:4 w Glasgow, w spotkaniu rewanżowym 2:1. Szkoci awansują do dalszych rozgrywek z zach.-niem. Borussia Mönchen Gladbach. FC Austria — Wolverhampton (Anglia) 2:0 w Wiedniu. Spotkanie rewanżowe 30 listopada w Wolverhampton, Czerwona Gwiazda (Brno — CSR) — Dynamo Zagrzeb (Jugosławia) 0:0.

Pierwsze wiosłarskie mistrzostwa świata odbędą się w sierpniu i we wrześniu 1962 na jeziorze Rotsee niedaleko Lucerny w Szwajcarii. Poza Olimpiadą i corocznymi mistrzostwami Europy wiosłarskie mistrzostwa świata odbywać się będą co 4 lata. Międzynarodowa Federacja Wiosłarska (F.I.S.A.) postanowiła zająć się zbadaniem sprzętu wiosłarskiego (rodzie, wiosła, waga łożdzi itp.), który — poza umiejętnością samych wiosłarzy, ich przygotowaniem, techniką i wytrzymałością — ma bardzo poważny wpływ na przebieg i wynik wyścigu.

Ponad 50.000 widzów oglądało we Wrocławiu międzynarodowe spotkanie żużlowe Polska — Anglia, wygrane wysoko przez polskich żużlowców 68:39. Wynik ten stał się prawdziwą sensacją. Polacy mieli zdecydowaną przewagę nad zawodnikami brytyjskimi. Z Polaków wybiły się pary: Pociękiewicz — Zyto, Kajzer — Waloszek i Światała — Polukard. Z Anglików był najlepszy aktualny wicemistrz świata i b. mistrz świata Peter Craven, który w 7 biegach zdobył sam aż 21 punktów.

W Rybniku odbył się międzypaństwowy mecz żużlowy Anglia — Polska, wygrany ponownie przez Polskę 51:56 p. I tym razem najlepszym zawodnikiem angielskim był znakomity Peter Craven a z Polaków Kajzer.

Młody zawodnik Brumel sowiecki ustanowił nowy rekord Europy w skoku w zwykłym wynikiem 2,19 m. Oficjalny rekord należy do Stiepanowa (ZSRR) 2,16 m.

(p.h.)

TEATR DLA DZIECI

LYRIC HAMMERSMITH W LONDYNIE
Tylko 4 przedstawienia. Niedziela 6 i 13 listopada, godz. 2.30 i 5.15
M. LISIEWICZA

ZACZAROWANA NOCE

Opowieść o młodym Chopinie.
SZTUKA DLA WSZYSTKICH
Reżyseria: R. Kowalewska. Oprawa sceniczna: T. Orłowicz.
Kierownictwo muzyczne: J. Kropiwnicki.
Bilety: Ognisko Tel. KEN 2741, Księg. Świderskiego Tel. KNI 0266.
Grupy ponad 10 osób otrzymują 1 bilet bezpłatnie.

DOSKONAŁA POMOC.

Dobre przeliczenie. Łatwo sprzedażne.

NINON — francuskie szykowne sweterki bawełniane, v-neck, wykończenie przy szyji kontrastowe, krótkie rękawy, trzy wymiary. Kolory: granatowe, niebieskie, fioletowe, białe, koralowe. Cło tylko 12 zł.

Cztery sztuki: £ 2.3.6. 18 sztuk: £ 9.5.0.

BEATRICE — Jersey'owe garsonki (spódnica i sweterki) 60% wełny, szykowne i praktyczne, modny luźny krój, trzy wymiary. Kolory: granatowe, niebieskie, błękitne, popielate, fioletowe, jasno-zielone, koralowe. Cło: 120 zł.

Komplet: £ 3.17.6.

TRICELIN — materiał plisowany na spódnice, gwarantowanie nie rozchodzący się po praniu. Kolory: czarny, granatowy, niebieski, popielaty, biały, jasno-brązowy, jasno-zielony, szafirowy, wiśniowy.

Kupon na spódnice (3 yardy) z dodatkami £ 1.17.6.

TAZAB LTD.

22, ROLAND GARDENS, S. W. 7.

KRONIKA WOJSKOWA

WIELKA BRYTANIA. W połowie września podpisano w Waszyngtonie umowę w sprawie dostarczenia dla bombowców R.A.F. dalekosiężnych pocisków kierowanych „Skybolt”, przygotowywanych przez amerykańską wytwórnię Douglas. Szczegóły tej umowy nie zostały ujawnione ani co do wielkości zamówienia, ani co do terminu jego wykonania. Korespondent „Daily Telegraph” jest zdania, że zamówiono 200 do 300 pocisków tego typu i że ich dostawa rozpocznie się w 1964 roku, jeżeli sprawdzą się przewidywania szefa sztabu lotnictwa amerykańskiego, gen. White, iż w tym roku pociski te będą w pełni operacyjne. Ich zasięg ma wynosić 1.000 mil a ich precyzja ma być nadzwyczajna. Mają one otrzymać brytyjskie głowice atomowe i stanowić uzbrojenie bombowców „Vulcan”.

W sprawie ewentualnego użycia rakiet „Blue Streak”, przynajmniej dla badań jonosfery, nie zapadła jeszcze, jak się zdaje, ostateczna decyzja, choć minister awiacji, Thorneycroft, już wrócił z Australii, nie mniej zainteresowanej tą sprawą niż Wielka Brytania. Wydawało się, że niewielkie sumy na rozbudowę poligonu raketowego Woomeera niż Wielka Brytania na przygotowanie „Blue Streak” jako rakiety wojskowej. Trudność decyzji polega na tym, że wprowadzenie w orbitę ziemi pierwszego satelity przy pomocy rakiety „Blue Streak” kosztowałoby niemal cztery razy więcej niż wynoszą obecne subwencje rządu dla instytucji naukowych, zajmujących się badaniami kosmosu, mianowicie około 65 mil. funtów wobec 18 milionów. Toteż narazie zdecydowano jedynie, że jeszcze w bież. roku przeprowadzi się na poligonie Woomeera pierwszą próbę wyrzucenia z bombowca „Vulcan” bomby o własnym napędzie „Blue Steel”.

W Waszyngtonie toczą się rozmowy na temat zainstalowania w Szkocji pod Glasgowem stacji przejmującej sygnały amerykańskich satelitów typu „Midas”, przeznaczonych do sygnalizowania zbliżenia się rakiet. Ta nowa sieć obserwacyjna ma być uzupełnieniem systemu alarmowego „B.M.E.W.S.”, składającego się z 3 nazie.anych stacji, które powstają w Alasce (Clear), Grenlandii (Thule) i brytyjskim hrabstwie York (Fylingdales). Stacja w Thule została już uruchomiona.

Ponieważ bombowiec „Victor” nie nadają się do zabierania dalekosiężnych pocisków „Skybolt” i mogą, prócz konwencjonalnego uzbrojenia, otrzymać jedynie latające bomby „Blue Steel”, postanowiono nieco zredukować ich zamówioną już produkcję. 74. eskadra myśliwska otrzymuje od lipca nowe myśliwce „Lightning”, podobno zdolne do rozwijania szybkości 1.300 mil na godzinę. W przygotowaniu znajduje się prototyp rzełomawej samolotu TSR-2, który będzie mógł być bądź myśliwcem bombowym, bądź samolotem rozpoznawczym o dużym zasięgu i bardzo krótkim starcie. Pierwsze loty przewidziane są na rok 1963 a seryjne dostawy do eskadr na rok 1965. Wstępna, czyli próbna seria została w końcu września w „British Aircraft Corporation” zamówiona — po ostatecznym zrezygnowaniu przez naczelne władze R.A.F. z wprowadzenia daleko wolniejszych, dwusilnikowych myśliwców bombowych NA-39, przygotowywanych dla lotnictwa morskiego. Jeden z prototypów NA-39 rozbił się 5 października pod Hull, jednak jego załoga wyszła bez szwanku. Pierwsze loty tego ostatniego typu odbyły się już w 1958 roku.

Nowym dowódcą — „dyrektorem” armii terytorialnej, korpusu kadetów i „Home Guard” został 20 sierpnia gen. Deakin, który swoją karierę wojskową rozpoczął w 1931 roku w pułku Grenadierów Gwardii. Zmiana na stanowisku dowódcy Scottish Command nastąpi w marcu, gdy generała Collingwood zastąpi gen. Turner, mający zaledwie 52 lata.

Opublikowane 11 października dane ministerstwa obrony wykazują, że w sierpniu było także za mało zgłoszeń do krótkoterminowej, czyli sześciomiesięcznej służby wojskowej, wskutek czego ich stan liczebny zmalał do 10.143, gdy ochotników długoterminowych, to znaczy zakontraktowanych na 9 lat jest 125.040. Ponieważ w związku z tym zachodzi obawa, że stan liczebny wojska lądowego nie osiągnie na początku roku 1963 planowanego pułapu 165.000 szeregowych i ponieważ nawet taki stan wydaje się wielu komentatorom niewystarczający, wysława się coraz częściej projekt przywrócenia trzyletnich kontraktów służby, które znajdują wśród młodych roczników więcej amatorów. Na marginesie tej sprawy przypominam, że w grudniu b.r. kończy się przymusowy pobór do służby wojskowej i że marynarka wojenna i lotnictwo mają pod dostatkiem zgłoszeń do służby zawodowej. Kage

Paryż, w październiku

STANISŁAW PACZYŃSKI

„Tysiąclecie” okazją do szpiegostwa...

pożór zadaniach, ale wszystkie o tym samym kolorze.

W ten sposób mieliśmy wkrótce czerwonych „kombatantów” i czerwonych „żołnierzy francuskiego podziemia”, czerwonych „harcerzy” i czerwoną „młodzież szkolną”, czerwone „grunwaldy” i czerwone „kopnickie”, bardzo czerwony „Czerwony Krzyż” i całą gamę czerwonych organizacji „pomocy ojczyźnie”. Krótko mówiąc, czerwone fale zalewały polskie wychodźstwo i szeroko rozlewały się po całej Francji.

Oczywiście, oficjalni przedstawiciele „dyplomatyczni” i „konsularni” reżymu nie kierowali otwarcie działalnością tych organizacji „społecznych”, werbunkiem do nich bezpośrednio się nie zajmowali. Organizacje podlegały „naczelnej organizacji społecznej”, występującej pod niewinną nazwą „Rady Narodowej”, a rekrutacja do nich powierzona była specjalnie wyszkolonym agentom, wspieranym przez ogromne ilości pism, broszur i ulotek oraz nieprzerwanie płynący strumień pieniędzy.

W gorące powojennej czas plynęły szybko. Szybko też zmieniała się sytuacja międzynarodowa. Po okresie

baranich zachwytów nad „wiernością sojusznicy” Sowieców, po krótkotrwałej euforii wywołanej „wspólnym zwycięstwem” odniesionym nad „wspólnym wrogiem” — Zachód stanął nagle wobec sowieckiej blokady Berlina.

Wtedy to reżymowa „Rada Narodowa” we Francji nabiera przekonania, że hasło Tuchaczewskiego sprzed 28 laty — „po trupie Polski wiedzie droga do ogólnego wszechświatowego pożaru” — weszło w stadium realizacji. I wówczas właśnie wyszło na jaw, że zasadniczym zadaniem reżymowych „organizacji społecznych” było przygotowanie francuskiego gruntu dla bolszewickiego pochodu. Wyszło też na jaw, że „naczelna organizacja społeczna” — „Rada Narodowa” — jest świetnie wyszkolonym sztabem kierującym akcją dywersyjną, sabotażową i szpiegowską.

Cierpliwe dotąd i pobłażliwe władze francuskie uderzyły wówczas mocno. Organizacje „społeczne” zostały rozwiązane, pisma zakazane, nastąpiły masowe aresztowania, kilkuset agentów deportowano do „ludowego raj”. Reżymowa piąta kolumna została całkowicie rozbita.

SOVIETICA

„MIĘDZYNARODÓWKA SOWIEOLOGÓW” ROZWAŻA ZAGADNIENIE MOSKWA — PEKIN

Mało kto wie, że liczba międzynarodówek, odbywających swoje periodyczne konferencje, powiększyła przed kilkoma laty międzynarodówka sowieologów. Trzeci z rzędu zjazd ich odbył się ostatnio w Japonii przy współudziale 40 delegatów z dziesięciu krajów, których R. Macfarquar informujący na ten temat czytelników londyńskiego *Daily Telegraph'a* (20 bm.) nie wymienia.

Z relacji powyższych wynika, że tematem sowieologicznych obrad toczonych w narodowym parku japońskim u stóp góry Fuji były przede wszystkim stosunki na osi Moskwa — Pekin, którym w ostatnim roku tak wiele uwagi prasa zachodnia poświęcała. Na konferencji zaznaczyły się — podobnie jak w znanych dyskusjach prasowych — trzy punkty widzenia: 1) że różnic sowiecko-chińskich w ogóle nie ma, a pogłoski na ich temat są wyłącznie dziełem celowej propagandy komunistycznej, infiltrowanej zachodowi; 2) że różnice te są głębokie i grożą rychłą separacją albo nawet „rozwozem” obu głównych komunistycznych partnerów; 3) że różnice między Moskwą a Pekinem istnieją i tarcia między obu stolicami bywają w rozmaitych sprawach drugorzędnych, lecz są one w prasie zachodniej często wyolbrzymiane, ponieważ ani Chruszczow ani Mao nie dopuszczają nigdy do rozdzwiku istotnego. Zgodni byli natomiast — według przytoczonego korespondenta — uczestnicy sowieologicznej konferencji w poglądzie, że istniejące rzekomo różnice sowiecko-chińskie muszą być załagodzone albo doprowadzą do kryzysu w krótkim czasie, którzy mędrzy spod góry Fuji określili, nie wiadomo dlaczego — na trzy miesiące.

ZBLIŻENIE

MOSKWA — WASZYNGTON OBAWA I POBOŻNYM ŻYCZENIEM

Konferencja sowieologów przypisała rzekomo bardziej agresywną wobec Zachodu postawę niedozbrojonego Mao od przebrojonego Chruszczowa kilku czynnikom. Częściowo przekonaniu Pekinu, że od czasu wypuszczenia sputnika blok komunistyczny

uzyskał stanowczą przewagę i powinien wysnuć z tego odpowiednie wnioski; częściowo rozczarowaniu czerwonych Chin do polityki neutralizmu, która ich zdaniem przyniosła im zbyt mało korzyści w stosunku do Indii czy Indonezji, ale przede wszystkim obawie Mao, że odprężenie sowiecko-amerykańskie musi wyjść Pekinowi na szkodę. Ich obecna pozycja międzynarodowa oraz ich apetyty na Quemoy i Matsu oraz Formozę musiałyby w takim wypadku ulec zamrożeniu, a ponadto Chiny musiałyby pozostać poza nuklearnym klubem.

Ten ostatni argument ma bez wątpienia największe znaczenie, także dla zachodniej sowieologii, wyolbrzymiającej albo fingującej systematycznie konflikty między Moskwą a Pekinem, ponieważ dopatruje się ona na tej drodze zbliżenia Stanów Zj. a dalej całego Zachodu — do Rosji. Propaganda zachodnich sowieologów w tej sprawie zdradza rzadkie lekceważenie dla faktów (przemilczanie jednych, przecenianie lub fingowanie innych) i zarazem naiwną wiarę, że wmawianie przez nich groźnych przeciwności sowiecko-chińskich zachodnim czytelnikom, wpłynie w tymże kierunku na rzeczywistą politykę — Moskwy lub Pekinu. Dezinformacja natomiast, myląca opinię zachodnią, z pewnością oddaje pośrednią usługę komunizmowi.

CZU-EN-LAI ODPOWIADA CZOŁOBITNIE NIKICIE

Tymczasem na przekór zachodnim propagatorom wojny sowiecko-chińskiej czerwony Pekin odpowiedział 22 bm. na przemilczaną niemal w prasie zachodniej depeesz gratulacyjną Nikity, wysłaną do Pekinu z okazji 11-tej rocznicy zdobycia przez komunistów chińskich władzy, niezwykle serdecznie.

„Naród chiński — czytamy w oświadczeniu Pekinu — cieszy się sukcesami Zw. Sowieckiego i bierze je sobie za przykład. Obóz państw socjalistycznych, wciąż wzrastający w siłę pod przewodnictwem ZSSR odgrywa

coraz większą rolę dla spraw pokoju i postępu ludzkości... Porozumienie i nienaruszalna przyjaźń ludów chińskiego i sowieckiego, oparta na marksizmie-leninizmie, jest gwarancją osiągnięcia w walce o zwycięstwo komunizmu... wszystkie miłujące pokój kraje, zwłaszcza socjalistyczne łączą się — coraz ściślej dla wzmożenia walki przeciw imperializmowi dla pokoju... (naród chiński)... zawsze docenia i nigdy nie zapomni wsparcia i pomocy, udzielanej przez sowiecki naród w walce rewolucyjnej i w dążeniu do zbudowania socjalizmu w Chinach”. Tekst powyższy, podpisany przez najwyższych dygnitarzy Pekinu, łączy czolobitność wobec Sowieców z całą, znaną frazeologią komunistyczną, niczym nie różniącą się od stylizacji moskiewskiej i zaprzeczającą reklamowanym ostatnio systematycznie, rzekomym różnicom ideologicznym między Moskwą a Pekinem.

Równocześnie korespondenci donoszą, że na zbliżającą się rocznicę sowieckiej rewolucji październikowej w Moskwie wybiera się delegacja Pekinu w osobach prezydenta Chińskiej Republiki Ludowej Liu Sza-czi oraz premiera Czu En-laj.

(s)

NOWE FILMY NA EKRAŃACH KIN POLSKICH

W październiku b. r. weszło na ekrany kin w Polsce 19 nowych filmów fabularnych, w tym dwa polskie dramaty psychologiczne pt. „Powrót” reżyserii Jerzego Pasendorfera oraz „Decyzja” w reżyserii Jana Dzierżyny.

Z filmów zagranicznych wyświetlane będą „Bitwa pod piramidami”, „Miasto bez wody” i trzecia seria „Sióstr”, zakupione w Sowieciech, oraz filmy „Czarny Orfeusz” (produkcji francusko-brazylijskiej), japoński film „Siedmiu Samurajów” i pełnometrażowy film produkcji NRD „Proces norymberski”.

(FEC)

Działo się to w latach 1949—1952, a więc w okresie paroksyzmu zimnej wojny. Ale już na wiosnę 1953, po śmierci Stalina, Moskwa rozpoczyna swoją ofensywę „pokoju”, w lipcu tego roku podpisało zawieszenie broni w Korei, a 8 sierpnia w swym głośnym przemówieniu Malenkow wynosi pod niebiosa znaczenie sojuszu francusko-rosyjskiego. Po międzynarodowym napięciu następuje „odprężenie”, z którego w lipcu 1955 zrodził się śmiejący się „duch Genewy”. Wprawdzie niepowodzenia wprawy sueskiej i sowiecka masakra narodu węgierskiego zamącą na czas pewien sielankowe stosunki między Wschodem i Zachodem, ale to nowe napięcie nie wpłynie na ustosunkowanie się Zachodu do „brygad szturmowej obozu socjalistycznego”.

Bo w Polsce „ludowej” wybuchła równocześnie „wiosna w październiku”, która na Zachodzie wywołała powszechny zanik pamięci, utratę zdolności rozeznania, powszechne pomieszanie pojęć, groźny paraliż woli i cały szereg chorób pochodnych.

Odtąd stosunki francusko-reżymowe znów układają się będą jak naj- lepiej. I odtąd reżym może spokojnie przystąpić do odbudowania we Francji swej rozgromionej przed kilku laty piątej kolumny.

Jak się jednak wkrótce okazało, sprawa nie była łatwa. Trzeba było pokonać wiele przeszkód, z których największą był brak wyszkolonych agentów. Wprawdzie po ekspulsjach z Francji w latach 1949—1952 w Warszawie znalazł się pokaźny ich zastęp, który specjami od wszelkiego typu dywersyjnej roboty zasilił szeregi „Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną”, ale na ich powrót do Francji reżym nie mógł uzyskać zgody rządu francuskiego. Wprawdzie na miejscu pozostawała część doskonale przeszkolonych „nauczycieli”, ale ich liczba była stanowczo za mała. A na tworzenie nowych „organizacji społecznych” reżym nie uzyskał zezwolenia.

To są powody, dla których do roboty musieli się zabrać sami „konsulowie” i ich zastępcy. I rzeczywiście, od paru lat grasują oni po koloniach polskich we Francji, odwiedzając dom za domem. Bez większego zresztą powodzenia. Polski robotnik bowiem ma doskonałą pamięć, oglądał na własne oczy misterną robotkę owej „Rady Narodowej”, a „wiosna w październiku” nie pozba-wiła go zdrowego rozsądku.

Oto dlaczego tylko dzięki nadludzkim wprost wysiłkom „konsulatu generalnego” w Paryżu udało się jakoś skleić reżymowy „Komitet Tysiąclecia Państwa Polskiego”, do którego weszło kilkanaście osób, przeważnie Francuzów polskiego pochodzenia.

W dniu 17 maja br. Komitet ten wydał specjalną odezwę do polskiego społeczeństwa we Francji „Wierzmy — czytamy w niej — że popierać nas będą robotnicy i górnicy, kupcy i rzemieślnicy, wszyscy nauczyciele i duchowieństwo polskie we Francji”.

My natomiast wierzymy, że Polacy we Francji nie mają z tym Komitetem nic wspólnego. Będą się trzymać jak najdalej od wszelkich jego akcji. Złazsza, że wykryta afera szpiegowska rzuciła niepokojący snop światła.

Pod odezwą bowiem tego Komitetu figuruje podpis podwójnie fałszywego hrabiego de Hauss de Bończy, reżymowego szpiega, siedzącego obecnie w kryminale. Podzielił on los innego reżymowego szpiega, Adama Rajskiego, b. kierownika tak zw. „Tygodnika Polskiego”, który siedzi w więzieniu już od przeszło roku.

Toteż przechodząc do porządku dziennego nad „oświadczeniem” reżymowego „konsulatu”, stawiamy pytanie:

— Czy pod płaszczykiem „Komitetu Tysiąclecia” reżym odbudował już sławetną „Radę Narodową”?

Polskie życie kulturalne

POKŁOSIE ZJAZDU TECHNIKÓW

Obchód 20-lecia Stowarzyszenia Techników Polskich w W. Brytanii odbył się w dniach 22 i 23 października 1960 r. zgodnie ze staraniem przygotowanym planem. Rozpoczął się on mszą św. odprawioną przez ks. inf. B. Michalskiego przed Ołtarzem Matki Boskiej Kozielskiej w Brompton Oratory. Na nabożeństwie obecne było liczne grono członków Zarządu, Komitetu i Stowarzyszenia oraz przedstawiciele innych ośrodków technicznych, z Manchesteru, Francji, itd.

Otwarcie zjazdu nastąpiło w sali zebrań „Ogniska Polski” 30. Na podium udekorowanym herbami polskich miast politechnicznych i Londynu zasiadli za stołem prezydijskim pp. inż. M. Łada — sekretarz Komitetu, wiceprezes STP, J. Kabza, B. Rudziński — wiceprez. Komitetu obchodu, M. Batkowski — przewod. Komitetu i zebrań, wiceprez. Komitetu F. Kraczkiewicz, przewod. komisji odczytowej R. Syski, S. Postawa z Francji oraz M. Wajda — przewodniczący S.T.P.W. W pierwszym rzędzie gości honorowych zasiadli gen. W. Anders, którego przewodniczący powitał jako naczel. mego wczda i zwycięskiego dowódcę pod Monte Cassino, ks. inf. Michalski, rektor PUNO, prof. Beaudouin de Courtenay-Jedrzejewiczowa, gen. gen. M. Kuciel i S. Kopański.

W swym przemówieniu powitalnym p. Batkowski wymienił m. in. przybyłych działaczy i kierowników polskich organizacji niepodległościowych, przedstawicieli instytucji naukowych, organizacji kombatanek i społecznych z prezesem Zjednoczenia Polskiego red. P. Heciakiem na czele, jak również przedstawicieli Stowarzyszenia Inżynierów i Techników polskich z Francji. Mówca przedstawił przy tym działalność Stowarzyszenia w trzech etapach: pierwszy od 1940 r. do 1945 zaznaczony udziałem w wysiłku wojennym, drugi utrwalania swego istnienia po wojnie, aż do uzyskania statutu równoważnego brytyjskiemu instytutowi naukowemu w r. 1948, wreszcie ostatni — dotychczasowy okres, którego główny ciężar prac spadł na barki młodszego pokolenia, wyształconego w uczelniach brytyjskich. Zadanie utrzymania poczucia narodowego i pracy dla narodu polskiego w ramach tej organizacji będzie szczególnie trudne wobec współzawodnictwa potężnych instytucji brytyjskich. Niemniej mówca wyraził nadzieję, że Stowarzyszenie wykaże się jeszcze większymi niż dotychczasowe osiągnięciami, przy poparciu wszystkich żyjących poza Krajem inżynierów i techników polskich.

Sekretarz Komitetu u Obchodu inż. M. Łada odczytał listy i depesze z życzeniami dla zjazdu m. in. od amb. Raczyńskiego, sekcji polskiej BBC, PUCAL-u, organizacji inżynierów polskich w Argentynie, Biblioteki Polskiej w Londynie, Związku Lekarzy i Zrzeszenia Studentów.

Z kolei prezes prof. inż. R. Wajda wygłosił referat pt. „Rola i działalność S.T.P. w W. Brytanii” dając bardzo przejrzysty przegląd osiągnięć Stowarzyszenia w ciągu ub. 20-lecia. W okresie wysiłku wojennego z 5000 zarejestrowanych techników polskich 96% brało czynny udział bądź w wojsku, bądź w przemyśle wojennym. Wówczas założone zostały rozbudowane później zręby polskiego szkolnictwa technicznego, akcja wydawnicza uwieńczona 250 książkami drukowanymi. Łącznie szkolnictwo wydało prawie 1.000 dyplomów. W r. 1946 urządzono m.in. zjazd polskich Stowarzyszeń Techników z Francji, Belgii, Niemiec, Szwajcarii, W. Brytanii i Włoch. Dotychczas Stowarzyszenie wydaje dwa czasopisma fachowe „Biuletyn” i „Techniki i Nauki”.

Ostatnią częścią inauguracyjnego zebrania publicznego był odczyt dr. T. Felsztyna nt. „Technik w świecie współczesnym”, który rozpoczął się od przeglądu niezliczonych osiągnięć techniki i nauki w ciągu ubiegłych 20 lat. Mowa była o rozbięciu atomu, raketach, odrzutowcach, helikopterach, elektronice i liczydłach elektronicznych, cybernetyce, automatyzacji, nowych metalach, wydobyciu ich z ubogich rud, wydobyciu ropy z dna morskigo, wykorzystaniu nowych surowców do wytwarzania żywności, pomnożeniu cząsteczek atomowych, postępiech chemii teoretycznej, zwiększeniu wydajności gleby i obszaru gleby uprawnej, która za 20 lat na ulec podwojeniu. Po tym wstępie mówca poruszył sprawę przyspieszonego rozwoju badań naukowych i osiągnięć technicznych w stosunku wykładniczym, następstwa dla wyższego nauczania i konieczności niestającego pomnażania swej wiedzy przez techników. Nawoływał do dyscypliny w nauczaniu i wolności w badaniach i wynalazczości, walki z przesadną specjalizacją i koniecznością rozwijania przez techników swych widnokręgów

umysłowych. Wobec nabytego przez nich autorytetu dzięki rozwojowi nowych wynalazków, prelegent przestrzegając przed brakiem ostrożności w wypowiedziach, wysłuchiwanym zazwyczaj przez laików z wielkim nabożeństwem. Mówił o solidarności w pracy zbiorowej i prawie do przeciwdziałania niewłaściwemu użyciu technicznych zdobyczy. Wreszcie zakończył stwierdzeniem, iż człowiek, który stworzył maszynę, powinien zachować nad nią panowanie, a nie jej ulegać. Wykład ten ożywiony anegdotami był nagrodzony, podobnie jak i poprzednie wystąpienia, mocnymi oklaskami.

W pierwszym dniu po południu i przez drugi dzień zjazdu odbywały się w Domu Techników położonym w pobliżu „Ogniska” zebrania naukowe w sześciu sekcjach, podczas których wygłoszono 15 referatów i przeprowadzono dyskusję. Na zakończenie pierwszego dnia obrad urządzony był w salonach „Ogniska” Bal Dwudziestolecia. Wszystkim jego licznym uczestnikom rozdano nie tylko dokładny program prac, ale i specjalny podręcznik „Numer jubileuszowy 20-lecia 1940-1960”. „Techniki i Nauki” za październik — marzec 1960-61, liczący 184 strony. Otwiera go barwna plansza z 5 herbami polskich miast politechnicznych i Londynu. Zeszyt ten zawierał pełne teksty wszystkich referatów, wśród których — obok czysto fachowych — znajduje się odczyt „Czy istnieje kultura techniczna” m. in. zyciorys z fotografiami wszystkich dotychczasowych prezesów Stowarzyszenia. Redaktorem tego pokaźnego wydawnictwa jest inż. Ryszard Syski.

Wśród ciekawostek jakie można było zobaczyć na zjeździe znajdował się oprawny maszynopis kroniki Stowarzyszenia, który zdeponowany ma zostać w Bibliotece Polskiej aż do chwili, kiedy będzie mógł być wydany drukiem. Ciekawą niespodzianką była przywieziona przez delegację z Francji druk będący echem zeszłorocznego 3. Międzynarodowego Kongresu Techniki i Urbanistyki Podziemnej, który odbył się 21-25 września 1959 r. w Brukseli. Dotyczy on opracowanego przez polskiego inż. J. Derynga, urbanisty, zagadnienia wpływu budowy tunelu pod Kanałem La Marche na zagospodarowanie obszarów na zapleczy tunelu we Francji. Naprawdę efektowny dowód rozległości zasięgu techniki polskiej.

W skład delegacji francuskiej na zjazd 20-lecia S.T.P. wchodził inż. J. Moszyński, prezes Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Polskich we Francji, inż. J. Deryng oraz prof. inż. J. Nomarski, wykładający na Instytucji Optycznym w Paryżu.

Śp. Wojciech Zaleski

Z Madrytu nadeszła wiadomość o śmierci śp. dr. Wojciecha Zaleskiego, kierownika sekcji polskiej radia hiszpańskiego, wybitnego dziennikarza i publicysty oraz głębokiego znawcy zagadnień ekonomicznych.

Śp. Wojciech Zaleski był przed wojną redaktorem warszawskiego dziennika „ABC”. W czasie wojny był w Kraju biorąc udział w pracach konspiracyjnych. Po wojnie a w szczególności po powstaniu warszawskim znalazł się w Niemczech zachodnich, gdzie brał znowu żywy udział w życiu społecznym, przyczyniając się m.in. do powołania do życia Zjednoczenia Polskich Uchodźców Wojennych. Po kilku latach pobytu w Niemczech przeniósł się do Paryża a następnie do Madrytu, gdzie został kierownikiem odpowiedzialnej placówki — sekcji polskiej radia hiszpańskiego.

BRIDŻ

Wytrawni gracze może będą rozczarowani tym przykładem, bo dla nich problem ten nie powinien przedstawiać trudności. Ale gracze przeciętni tak często robią podobne błędy, że warto ten rozkład omówić. Dotyczy to zarówno graczy polujących na mało lukratywne nadrobki oraz specjalnych amatorów impasów, którzy nie mogą sobie odmówić przyjemności impasowania bez względu na to czy to jest konieczne.

S rozgrywa cztery piki. W zaatakował kierem. Lowca nadrobek skorzystał z lewy na stole, by zaimpasować trefle. Po nieudanym impasie W zagrał karo wypędzając asa i z nim ostatnie dojdzie do stołu. S w ten sposób przegrał grę oddając lewą treflową i trzy w czerwonych kolorach. Doprawdy nie był wart tak dobrej karty. Wystarczyło natychmiast wyatutować i zgrać asa i młodką trefli dobrowolnie oddając lewą królowi.

Zaloba okryła londyńską Fleet Street, uchodzącą za centralny nerw prasy nie tylko angielskiej, lecz także światowej. 17 października wieczorem, bez ostrzeżenia, dosłownie z minuty na minutę, zeszyły z rynku dwa ogromne dzienniki londyńskie.

Nagły telefon zatrzymał maszyny rotacyjne tłoczące jedno z licznych wydań wieczornych „Star” — „Gwiazdy”. Zwolnili obroty by stanąć po kilku sekundach. Olbrzymie bale papieru zatrzymały się na taśmach doprowadzających i pozostały białe. Linotypiści przerwali skład w pół-wiersza, redaktorzy techniczni desperackim ruchem ręki kazali wrzucić do kotła gotowe odlewy następných kolumn. Sale redakcyjne „News Chronicle” zamieniły się nagle w klebisko zdezorientowanych i przynębiomych redaktorów, upodabniając się do walczącej, twierdzą nad którą dowództwo wywiesiło bez ostrzeżenia białą chorągiew.

Poddały się dwa stare i zasłużone pisma liberalne. Poddały się wobec wzrostu kosztów produkcji, którym nie mogły podoląć dochody z ogłoszeń.

Na miesiąc sprzedawano dalej poprzednie wydania wieczornego „Star”, w którym nie było ani jednej wzmianki o tym, że następné wydanie nie ukaże się już nigdy. Milion czytelników „News Chronicle” przeczytał numer poranny w drodze do pracy lub nad poranną herbatką w domu. Dowiedział się różnych i ciekawych rzeczy, „Kronika” bowiem była zawsze piśmie ciekawym i odważnym. Nie dowiedział się tylko o śmierci swojej gazety.

Nie jest to sprawa dla nikogo obojętna

Żalobie towarzyszy nietajone oburzenie. Nie tylko pracowników, którzy w liczbie prawie czterech tysięcy znaleźli się nagle bez pracy i nie tylko ludzi sympatyzujących z kierunkiem liberalnym, któremu zwłaszcza „Chronicle” służył wiernie od roku 1844. Przynębienie ogarnęło znacznie szersze grono ludzi. Dały mu nawet wyraz artykuły wstępne w dwóch innych gazetach londyńskich, które przytuliły nazwy dotychczasowych konkurentów, wykupując sprzęt drukarski, nieruchomości i prawa autorskie za stosunkowo niską cenę dwóch milionów funtów. „News Chronicle” będzie wchłonięty przez konserwatywny „Daily Mail” — „Star” wydłużył nagłówek „Evening News”. Londyn będzie miał już tylko dwie ga-

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Październikowy numer londyńskiej „Fotoramy”

Smieszny jest pisać „jednym tchem” o kolosach prasowych i o polskich pismach emigracyjnych. Ich wydawanie bowiem nie jest pod żadnym względem dochodową działalnością gospodarczą. Raczej należało by je nazwać bohaterstwem, którym zacięła się sprawiedliwie wydawcy, redaktorzy i czytelnicy.

Gdyby istniała komisja przydzielająca nagrody za najlepszy wyczyn dziennikarski — istnieją takie w Ameryce — wniosłbym przed nią wniosek by za miesiąc październik udzielić specjalnej pochwały redaktorowi „Fotoramy”. Edward Wojtczak nie ograniczył się do kilku utyskujących komentarzy, że „znowu o nas zapomnieli” lecz zadrukował cztery strony swego miesięcznika fotografiami artykułów, tekstów, przemówień, pochwał, zachwytoń, komplementów i uroczyście przyrzucając wziętej wdzięczności od jakich rola się prasa brytyjska w dniach „Bitwy o Wielką Brytanię”. Czego tam nie było wówczas! Natomiast w dwudziestą rocznicę bitwy w programie londyńskiej BBC nie było ani jednego słowa o lotnikach polskich...

Redaktor Wojtczak kpiącym tonem komentuje to „przeoczenie”, jak najbardziej świadome i jak najdalej idące na rękę komunistom, w liście otwartym do BBC wydrukowanym w „Fotoramie”, cytując słowa wielkiego angielskiego meżza stanu z r. 1940:

„But even disband the squadron will never be forgotten. Although its personnel fade away, its achievements, its tradition and its memory will live on, not only in Polish history but in the history of our country”.

„Nawet gdy przestanie istnieć jako jednostka wojskowa eskadra żyć będzie w pamięci. Choć jej obsada rozplynie się w zapomnieniu, jej czyny bojowe, jej tradycja i pamięć o niej, będzie żyła dalej, nie tylko w historii Polski lecz także w historii naszej ojczyzny”. Mowa o eskadrze 303 — sławnej eskadrze myśliwskiej imienia Tadeusza Kościuszki, i o 302-giej eskadrze poznajskiej.

„Kto chce psa uderzyć to kij znajdzie” mówi przysłowie.

W Turcji toczy się już, a zapowiada się na szereg miesięcy, proces przeciwko reżymowi prezydenta Bayara i premiera Menderesa, obalonych w wyniku rewolucji wojskowej.

Zostawmy Turkom co tureckie i nie zabierajmy głosu w sprawach, o których nic nie wiemy. Trudno jednak nie zdziwić się gdy się czyta, że wśród licznych zbrodni zarzucanych Bayarowi znalazła się także „sprawa psa”. Pies był darem Afganistanu. Bayar nie wiedział co z nim począć i ofiarował go do ogrodu zoologicznego w Ankarze. Z tym jednak, że koszt przewozu i utrzymania cennego zwierzęcia obciążył kasę dyrekcji ogrodu a nie kieszeń prywatną b. prezydenta. To bardzo niedobrze — powiada prokurator.

Nie kijem go to psem

Przypomina to gadkę opowiadaną przez Bruno Winawera o takim jednym co sąd niemiecki skazał łącznie na 200 lat więzienia za mordstwo, rabunek, podpalenie i obrabę rządu Rzeszy oraz dodatkowo na jeden dzień aresztu za to, że w stanie nietrzeźwym załatwił potrzebę naturalną pod pomnikiem Goe-thego.

O hółu gardła, Estończyku i sowieckiej technice

Nikita leczy chrypkę po maratonie wrzasku na nowojorskim Zgromadzeniu ONZ, podczas gdy statek który go przywoził odwozi pomniejszych dostojników w kierunku uroczych brzegów radzieckiego raju. Brak jednego Estończyka, który wyskoczył z „Bałtyki” na wolność nie martwi pasażerów, gdyż mogą się pocieszyć pamiątkami nabytymi w kraju głodu i ucisku. Pamiątki zwożono na pokład przez całą noc. Jest tego kilkadziesiąt ton. Od biustonoszy i puszek z konserwami po Cadillac i Pontiac.

Za parę miesięcy przeczytamy opisy uczonych podróżników po Sowietach, w których zachwycać się będą zdumiewającym faktem, że sowiecka produkcja samochodów nieczym nie ustępuje amerykańskiej gdyż wyrabia wozy pod każdym względem podobne do amerykańskich modeli na rok 1961...

J. P. H.

SZYBKO I TANIO!

Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno i wielobarwne wykonują

ZAKŁADY GRAFICZNE GRYF Printers (H.C.) Ltd.

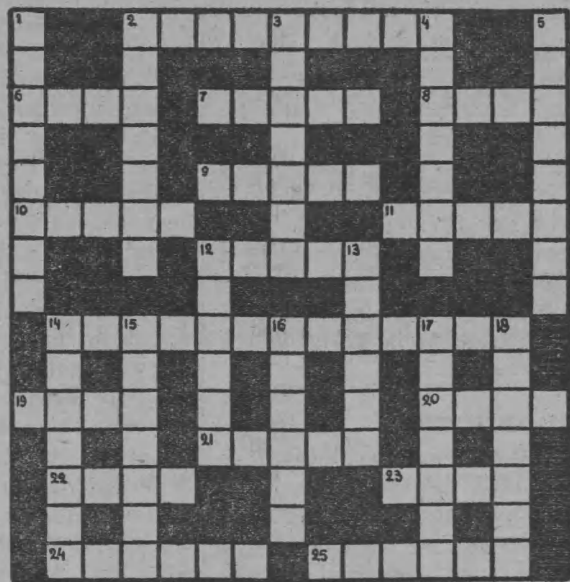
169-171, Battersea Church Road London, S.W.11 Tel. Bat. 0879

KRZYŻÓWKA KONKURSOWA nr. 391/60

Znaczenie wyrazów

Poziome: 2) miejsce naj-sławniejszej angielskiej szarzy kawalerskiej; 6) przegład; 7) brat Heleny Kurcewiczówny; 8) symbol bohatera w miodym wieku; 9) zapewnia bezpieczeństwo, niepowodzenie; 10) deszcz, śnieg, grad; 11) na ziemi lub na niebie; 12) był nim Krzywonos, ale nie wiemy czy go tańczył; 14) maszyna obłętnicza koczacka z pod Zbaraża; 19) ciągnie się na wszystkie strony (wspak); 20) sławny pies z polskiej literatury; 21) mgły (wspak); 24) płynie na wodzie lub pruje powietrze; 25) robił wymówki mniejszemu koleźce w kuchni?

Poziomo: 1) wojowniczy pułkownik koczaki, podwładny Chmielnickiego; 2) jedna z czterech Szopena; 3) wachmistrz, który towarzyszył Zagłobie w jego samodzielnym, nieszcześliwym pojeździe; 4) niegrzeczny, gbur; 5) nosił



do Bohuna śmiertelną ręką za rozszepienie obuchem; 12) część Polski; 13) miejscowość na południu Polski; 14) konieczny w każdym pojeździe; 15) poselstwo; 16) w dawnej artylerii lub w muzyce; 17) roznoszą choroby (wspak); 18) centrum powstania kościuszkowskiego w Warszawie.

Termin nadsyłania Rozwiązań 10 grudnia 1960.

Rozwiązanie krzyżówki konkursowej nr 382/60

Poziome: 1) i 5) Pankiewicz, 8) szpic, 9) i 11) sofizmat, 12) bohater 13) i 14) koszar, 16) kurna, 19) Syjon, 21) koniokrąg, 23) i 25) latarnia, 24) osa.

Pionowe: 1) Probst, 2) fason (wspak), 3) iksy, 4) Cyprian, 5) Eyck, 6) idiom, 7) zaleta, 10) Ibsen, 11) zrazy, 13) krak, 15) złom, 16) Kamil, 17) Anna, 18) klops, 19) Sark, 20) Nicea, 21) kot, 22) Don.

Nagrody drogą losowania otrzymują: 1) — £ 2 — W. Przybylski, Penrhos, Pwllheli, N. Wales. 2) — Trylogia Reymonta — H. Palaszkiewicz 39, Sylvan Rd SE 19, 3) — Cytadela Cronina — I. Sukiennicka 28, Franklin str. Bury, Lancs. 4) — W Oczach pisarzy — M. Bakun, 77, Chevening Rd. NW 6, 5) — Powstanie Warszawskie Ostaszewskiego — M. Dunin Majewski 147, Trafal Park Rd, N 7

Kazimierz Schleyen.



Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S.P.K.

ZAROBKOWA CZY POLITYCZNA

NIEDAWNO zakończony. Kongres Polonii Amerykańskiej w Chicago oraz masowa manifestacja, jaką się stała tegoroczna Parada Puławskiego w Nowym Jorku — były wydarzeniami, którym należałoby poświęcić nieco uwagi. Na inaugurację obrad Kongresu przybył prezydent Eisenhower i wygłosił przemówienie powitalne. Do Kongresu też przemawiał sen. John Kennedy, demokratyczny kandydat na urząd prezydencki. W ramach uroczystości ku czci Puławskiego w pochodzie przez ulice Nowego Jorku przemarszerowało 105 tysięcy Polaków, a według obliczeń policji 350-cio tysięczna rzesza oglądała tę imponującą manifestację. Gdy dodamy, że w tym samym czasie na bankiecie osiemdziesięciolecia Związku Narodowego Polskiego przemawiał podsekretarz stanu Douglas Dillon — będziemy mieli obraz wzrostu wpływów i znaczenia polonii amerykańskiej. Można, rzecz jasna, powodów tej popularności doszukiwać się w chęci kokietowania polonii amerykańskiej w związku z bliskimi wyborami Prezydenta Stanów. Ale nawet przyjęcie takiego punktu widzenia potwierdza wagę, jaką politycy amerykańscy przywiązują do milionów polskich głosów. Powody tej popularności zdają się jednak tkwić głębiej i wypływać ze stale wzrastającego znaczenia Amerykanów polskiego pochodzenia i całej polonii amerykańskiej w ogólnym publicznym życiu amerykańskim. To wzrastające znaczenie każe politykom amerykańskim wchodzić głębiej w problemy nurtujące tę dość liczną i na ogół zwartą grupę etniczną, reprezentującą w swych poglądach politycznych dużą zgodność opinii. Wyrazem tej zgodności poglądów były nie tylko uchwały powzięte przez Kongres Polonii, ale i napisy na setkach transparentów niesionych w czasie Parady Puławskiego, domagających się wolności dla Polski oraz bardzo nieprzyjemnych w tonie i treści wezwań do przymusowego gościa na ziemi amerykańskiej — Nikity Chruszczowa. W tym względzie Parada Puławskiego przypominała „milczący marsz” polonii brytyjskiej w okresie wizyty Bulgana i Chruszczowa w Londynie.

Nie jest naszym zamiarem omawianie tutaj we wszystkich szczegółach problemów politycznych polonii amerykańskiej — pragnęlibyśmy jedynie w nawiązaniu do wspomnianych wydarzeń omówić niektóre metody działania politycznego na emigracji.

W poprzednim naszym artykule, zajmując się kwestiami organizacyjnymi dotknęliśmy problemu podziału na „starą emigrację” — zarobkową i nową emigrację czyli uchodźstwo polityczne. Podział ten ostro zarysowany w okresie powojennym — z biegiem lat począł się powoli zacierać, różnice niegdyś wydające się ostrymi — zaczęły tracić tę dawniejszą swą ostrość. Organizacje nowego uchodźstwa i poszczególne uchodźcy zaczęły wchodzić w ramy organizacji staropolskich i, jak to wyraźnie zarysowało się w Kanadzie, odgrywać w nich rolę równorzędną. Według dawniej obowiązującej nomenklatury proces ten powinien oznaczać „odpolitycznianie się” uchodźstwa wojennego i przechodzenie na pozycję emigracji zarobkowej. Wniosek taki byłby równie pochopny, jak i niesłuszny. Oznacza on jedynie to, że utrzymywanie

dawnych podziałów jest fikcją, za którą nie stoją realne fakty. Dziś już bez praktycznego znaczenia byłby podział przeprowadzany według kryterium zarobkowego, czy politycznego pochodzenia danych grup emigracyjnych. Zdarzają się bowiem wypadki, że ludzie, którzy z Polski wyjechali jedynie „za chlebem” pracują w szeregach organizacji polonijnych, nadając swej działalności silne piętno polityczne, jak i zdarzają się wypadki przeciwne, że ludzie, którzy zostali na obczyźnie z pobudek czysto politycznych, stali się zwykłymi zjadaczami chleba, stroniącymi od jakichkolwiek form politycznej organizacji, a oddegnywujący się całkowicie od wszelkiej polityki. Masę emigracyjną stanowią ludzie łączący w sobie cechy emigranta zarobkowego ze świadomością pracy na rzecz społeczności polskiej i manifestujących swe przywiązanie do kraju, obojętnie czy zamierzają do niego powrócić, czy też pozostać za granicą. Jeśli nie jest to w czystej formie emigracja polityczna — to w każdym razie masa ta stanowi doskonałą bazę, na której oprócz można niepodległościową działalność polityczną.

Jeśli weźmiemy pod uwagę choćby tylko te wydarzenia w życiu polonii amerykańskiej, o których wspominaliśmy na wstępie — stanowią one dostateczny dowód tego, że w swobodny sposób jest ona również emigracją polityczną — choć działającą z innej pozycji wyjściowej, niż na przykład uchodźstwo brytyjskie. Na czym polega ta odmiennosć pozycji wyjściowej? Wcale nie na tym, że jedna jest z pochodzenia zarobkowa, a druga z pochodzenia polityczna. Różnica tkwi gdzie indziej, a mianowicie w tym, że polonia amerykańska w swej znakomitej większości to obywatele Stanów mający tam swe określone prawa i obowiązki obywatelskie, a uchodźstwo polskie w W. Brytanii to w swej masie uchodźcy, stojący obok życia kraju, w którym się osiedlili.

TA ODMIENNOŚĆ sytuacji formalno-prawnej ma swe praktyczne skutki. Polonia amerykańska działa wewnątrz układu państwowego, którego jest pełnoprawnym członkiem i z jej poglądami państwo musi, a w każdym razie powinno się liczyć jako opinia części swych obywateli. Jest to więc działanie od wewnątrz. Uchodźstwo takie, jak brytyjskie działa z innego punktu — od zewnątrz. Przemawia do sumienia czy zmysłu politycznego społeczeństwa, z którymi nie mają żadnych formalnych powiązań. Państwo osiedlenia i uchodźcy — to dwa ciała wzajemnie dla siebie obce, choć nieraz przyjaźnie nastawione.

Powstaje teraz pytanie — które z tych stanowisk jest słuszniejsze i które korzystniejsze? Odpowiedź jest prosta — oba. Pod jednym jednak warunkiem, że między tymi dwoma stanowiskami panuje zasadnicza zgodność celów, wzmocniona uzgodnionym podejmowaniem wspólnych czy oddzielnych akcji. Ten moment wydawać by się mogło wyłącznie techniczny w naszym życiu publicznym wyrasta do problemu zasadniczego trudnego do znalezienia sensownych dróg jego rozwiązania. Nie jest zadaniem tego artykułu dawanie gotowych recept w tym zakresie. Sprawa jest w swej istocie zbyt skom-

plikowana i trudna — by ją można było zbywać kilku wyświechtanymi sloganami o zgodzie narodowej i solidarności działania. Życie idzie naprzód i stwarza coraz to nowe, na ogół coraz trudniejsze problemy, do rozwiązania. Konieczność zwierania szeregów i łączenia wysiłków staje się nakazem chwili. W zakresie zadań praktycznych rysuje się konieczność jak najszybszego i jak najbardziej gruntownego zerwania z podziałem na t.zw. zarobkową i polityczną emigrację. Oba te odłamy są sui generis emigracją polityczną — działającą tylko z odmiennych pozycji. I ten moment, zdaniem naszym zasadniczy — pragnęlibyśmy wybić jako myśl zasadniczą tego artykułu. Zrozumienie tej rzeczy, miejmy nadzieję, może być krokiem wstępnym do usunięcia nie znajdujących potwierdzenia w realnych faktach podziałów na emigrację zarobkową i polityczną. Gdy naprawdę zrozumiemy fikcyjność tego rozróżnienia — unifikacja wysiłków przyjdzie nieporównanie łatwiej.

S. Lewicki

TEATR POLSKI W W. BRYTANII

Z DUMĄ myślę o jego przeszłości, ze smutkiem o teraźniejszości, z lękiem o przyszłości. Uważam jednak, że myśleć o nim muszę i innych do tego zachęcać, by nie zapadł na sen cichy, nieprzespany, z którego już nie ma ocknienia. Chciałbym, jeśli to tylko możliwe, „ożywić ogień, jeśli jest w iskierce”, ogień nowej miłości do teatru polskiego na tych wyspach, bo dawniejszy wytlił się nieomal doszczętnie.

Zaczął się jak najlepiej. Teatr polski w W. Brytanii ocknął się stosunkowo bardzo szybko z powojennego chaosu i niemal z miejsca rozpoczął bujną działalność artystyczną, której znaczenie w owych trudnych chwilach ogólnej depresji psychicznej było niezwykle pozytywne. W pierwszych latach po wojnie działało w tym kraju równocześnie kilka zespołów poważniejszego repertuaru oraz teatryków rewiowych, obejmujących swym zasięgiem ogromną ilość skupisk polskich w Anglii i Szkocji. Powołany do życia Związek Artystów Scen Polskich z siedzibą w Londynie stawiał sobie za zadanie pieczę nad należytych funkcjonowaniem naszego teatru na uchodźctwie.

Wkrótce jednak teatr ten wszedł na drogę ewolucji, która miała za ważyć na jego przyszłości. Stosunkowo liczny na początku zespół aktorski zaczął się przerezać. Jedni odpłynęli na szlaki dalszej emigracji, spora liczba innych znalazła korzystniejsze warunki materialne w Radio Free Europe i BBC, wreszcie znaleźli się i tacy, którzy nie widząc dla siebie przyszłości na scenie, zdecydowali się na wybór innego zawodu zrywając zupełnie lub częściowo z występów w teatrze.

Z biegiem czasu proces ten pogłębił się do tego stopnia, że w ostatnich kilku latach nie było już prawie aktora, który by utrzymywał się wyłącznie z występów w teatrze. Konsekwencją tego stanu rzeczy, spotęgowanego starzeniem się i brakiem dopływu nowych sił, był powolny lecz stały rozpad polskiego teatru w tym kraju, proces, który trwa po dzień dzisiejszy i którego koniec może być tylko jeden.

ODZNAKI DLA PRZYJACIÓŁ HOLENDERSKICH



Nasi holenderscy przyjaciele w Axel. Na zdjęciu od lewej do prawej: burmistrz m. Axel A. J. M. Kesbeke, red. B. Strenk, prezes Koła SPK we Vlissingen inż. J. Minkiewicz, wiceprezes Koła SPK, P. Sakowski oraz prezes Tow. „Axel — Polen” D.J. Oggel. Stoją: drugi od lewej — sekretarz „Axel — Polen” J.C. Overdulve, drugi od prawej — sekretarz gminy P.G. van den Bosse, szósty od prawej (z krzyżem zasługi) A. Sheele, b. długoletni prezes „Axel — Polen”.

W miasteczku holenderskim Axel — wyzwolonym jak wiadomo przez oddziały 1 Dywizji Pancerniej — odbył się tradycyjny obchód wyzwolenia, zorganizowany przy ścisłej współpracy zarządu miejskiego, przez Towarzystwo „Axel-Polen” będące tam duszą wszelkich licznych polskich poczynań.

Pomimo upływu lat, pamięć Polaków jest tam ciągle żywa i czczona z tak wzruszającym pietyzmem, jak chyba nigdzie na świecie. W ciągu ubiegłych szesnastu lat Holendrzy w Axel dali tego niejednokrotnie tak liczne dowody, że wyliczenie ich przekroczyłoby ramy obszernego artykułu.

Istotnie, Holendrzy w Axel oddali nam swe serca i przyjaźń, i dlatego

też Zarząd Krajowy SPK w Holandii — chcąc wyrazić im swą wdzięczność i uznanie — nadał 23 mieszkańcom m. Axel (w tym całemu zarządowi Tow. „Axel-Polen”) odznaką SPK i pamiątkowe honorowe dyplomy, których wręczenie odbyło się w dniu 17 września, w ramach dorocznego — szesnastego z kolei — obchodu wyzwolenia.

Przy tej okazji przypadł mi — jako przedstawicielowi zarządu krajowego SPK — zaszczyt wygłoszenia do odznaczonych przemówienia, w którym podkreśliłem ich zasługi dla realizacji przyjaźni polsko-holenderskiej.

A oto nazwiska naszych przyjaciół w Axel, którym wręczone zostały dyplomy i odznaki SPK:

C. van Bendegem, P. C. van den Bosse (sekretarz gminy), H. P. Dieleman, P. den Exter, A. J. M. Kesbeke (burmistrz), A. H. van der Lee, P. L. D. J. van Oeveren (były burmistrz), D. J. Oggel (prezes „Axel-Polen”), P. J. Olijlager, R. A. Polfiet, dr G. C. Ramselaar, A. Reedijk, J. de Ruijscher, A. Scheele (b. prezes „Axel-Polen”), L. Scheele, C. J. Schieman (skarbnik „Axel-Polen”), C. Smies, J. P. Smies, J. C. Overdulve (sekretarz „Axel-Polen”), T. Tieleman, J. Verplanke, J. C. Vink (redaktor „Axelse Courant”), i J. C. Wieles.

Wręczenie odznak i dyplomów SPK było zakończeniem — finałem obchodu 16-rocznicy wyzwolenia m. Axel. Początkiem obchodu było przyjęcie i powitanie w ratuszu licznej delegacji Koła SPK z Vlissingen przez burmistrza p. A. J. M. Kesbeke oraz prezesa „Axel-Polen” p. D. J. Oggel'a. Ze strony polskiej przemawiali: prezes Koła SPK inż. J. Minkiewicz oraz reprezentant gen. Maczka, p. S. Zajdenbajtel z Belgii. Następnie składano wieńce i kwiaty: najpierw na grobie pani Szydłowskiej (żony oswojonego miasta), następnie na mogiłach poległych w walkach o Axel żołnierzy polskich, pod pomnikiem oraz u stóp krzyża polskiego nad kanałem Axel-Hulst.

B. Strenk

niezawodowego; d) wznowienie wydawnictw sztuk teatralnych.

Jest tu zadanie do spełnienia dla organizacji społecznych interesujących się życiem kulturalnym i prowadzących działalność na tym polu, dla ZASP-u oraz poszczególnych aktorów dla zrzeszeń studenckich, dla każdego, komu teatr polski leży na sercu. Słysz się często i jakże uzasadnione narzekania, że młodzież nasza po opuszczeniu szkół przedmiotów ojczyźnianych (jeśli do nich uczęszcza), pozostaje bez rozsądnie zorganizowanej opieki kulturalnej, a w jeszcze mniejszym stopniu ma okazję do czynnego udziału w wyzwalaniu wartości duchowych własnego środowiska. Zbliżyć tę młodzież do teatru ojczyźnianego, to niewątpliwą rękoma dłuższych lat polskości na tych wyspach.

A. Czulowski

Można się z nim zobaczyć?

— Po co? Cze-Ka w dalszym ciągu go szuka. Im mniej ludzi tam chodzi, tym lepiej. Wyzdrowieje, sam da znać. Zajrzyj tu znowu za jaki tydzień, dwa. W dzień, bo wieczorem nikomu nie otwieramy. Forsę macie?

Wyszedł, nie czekając odpowiedzi. Zjawił się po chwili, wręczył paczuszkę, owiniętą w papier gazetowy.

— To od Aszwajanca. Także nakazywał, żebyście siedzieli cicho w jakiej dziurze i zanadto nie wychylali się. Tam, gdzieś przedtem mieszkali, wracać nie można, bo dom pod obserwacją. No, chłopcze, zmykaj. Za długo zostawać niezdrowo.

Wracał, opanowany sprzecznymi uczuciami. Radość, wywołaną wiadomością, że Griza żyje, mroczyła niemożność zobaczenia się z nim i niepewność terminu. Szurka zmartwił się, że muszą jeszcze zostać w ruinie. A może przenieść się do fabryczki po tamtej stronie Donu?

W połowie drogi wpadł na pomysł, żeby kupić jakiś podarunek dla Szury. Skręcił w kierunku targowiska. Ludzi było znacznie mniej, niż poprzednim razem, bo już zbliżał się zmierzch. Niektóre stragany zamykano, rzędy sprzedawców przerzedzały się. Chodził długo, wodząc wzrokiem po rozłożonych towarach, aż zwrócił uwagę na stoisko z chustkami. Były zwykłe, chłopskie, perkalowe k o s y n k i, wełniane w kraty i droższe, jaskrawe z jedwabiu. Podszedł. Sprzedawczyni, siwa kobieta w czerni przyjrzała mu się badawczo.

— Kupować, czy z ciekawości?

— Kupować, ciciu.

Wybrał chustkę, która wydała mu się najpiękniejsza. Zapytał o cenę.

— Za droga dla ciebie. Bucharska, z czystego jedwabiu. Taniej niż dziesięć milionów nie oddam.

Staś wyciągnął banknoty, odliczył od niechęcenia. Spojrzała ze zdziwieniem.

— Skąd tyle pieniędzy nabrał? Na złodziejakę nie wyglądasz. To dla dziewczyny? Siostry może?

— Narzeczonej! — oświadczył z dumą.

Pogmerała palcami w kupie towaru, wybrała dwie batystowe chusteczki.

— Weź na dodatek. W domu ładniejsze rzeczy mam na sprzedaż, jak tu. Przeprowadź kiedy tę swoją dziewczynę, na pewno znajdzie co dla siebie.

Tuż obok wybuchła wrzawa. Kobiety krzyk i płacz, przekleństwa, tupot nóg. Pobliski stragan z kiełbasami zachwiał się, szarpany rękami kilku wyrostków, trzasnęła oderwana dykta, wędliny sypały się na wszystkie strony. Krzycząc przeraźliwie, drobna Ormianka rozkrzyżowała ramiona, brońniąc swego dobytku. Oberwaniec rozpedził się, uderzył głową w bruch, przewrócił. Cała banda bezprizornych różnego wieku chwyciła kiełbasy, pchając je do kieszeni i za pazuchy. Paru mężczyzn rzuciło się na pomoc.

Jeden z nich potknął się, wyrzucił ręce do góry, zwałił się ciężko na bruk.

— Hospod! Nożem, nożem go dźgnął!

Bezprizorni rzucili się do ucieczki. Odwrót osłaniali starsi. Dwaj mieli fińskie noże, trzeci żelazny łom. Targowisko huczało, jak gniazdo rozjuszonych os. Ormianka wyla, tarzając rozpuszczone włosy. Lada straganu zawałiła się, dach zapadł się do połowy.

Zebrał się spory tłumek ciekawych. Jedni podnosili wyjąca kobietę, inni ustawiali stragan, zbierali rozrzucone wędliny. Ten i ów ukradkiem chował urwany kawał kiełbasy do kieszeni. Gwiżdząc, biegł milicjant.

— Ale! — powiedział sarkastyczny głos. — Milicja, jak zawsze, w pół godziny później. Musztarda po obiedzie.

— Co chcesz?! Milicjant też człowiek. Nieochota dostać finkę pod zębem.

JÓZEF LOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

Siwa handlarka pociągnęła Stasia za rękaw.

— Stań koło mnie. Zaraz będzie obława. Samego zobacz, mogą ciągać. A tak nie zwróć uwagi.

Póslusznie przeszedł na drugą stronę stoiska. Po kilku minutach na targu zaroilo się od mundurów. Zabrano jeżdżące rannego, sprawdzano papiery osób, znajdujących się najbliżej przewróconego straganu. Dwóch milicjantów sprowadziło wyrostka w łachmanach, o ziemistej twarzy i oczach przerażonego zwierzęcia. Rzucił się na ziemię, skomlał, wrywał, aż wykręcono mu ramiona do tyłu.

— To jeden z nich?

— A-aa-a! — zawodziła Ormianka. — Okradli, zniszczyli, ograbili! Gdzie ja się teraz podzieję?! A-aa-aa-!!!

— Mówcie, obywatelko, poznajecie go?

— On, on, wszyscy jednakowi! Na pewno on, zbój, morderca moich dzieci!

— Jak Boga kocham, nie ja. Żeby mi oczy popękały, żebym nigdy białego świata nie zobaczył. Puściecie, towarzysze, w życiu nie kradłem i w ogóle nigdy tu nie byłem. Ty, wiedźmo przekłeta, niewinnego oskarżasz!

Wykręcił się, uciął zębami milicjanta w rękę. Uderzony kolbą rewolweru w głowę, opadł bezwładnie, rozplaszczając się na bruku. Ormianka nie przestawała wyć, szarpając rozpuszczone włosy.

Któryś z milicjantów przystanął przed stoiskiem, przesłiznął się spojrzeniem po Stasiu. Sprzedawczyni położyła rękę na ramieniu chłopca.

— Zbieraj towar Jasza. Dziś już handlu nie będzie — powiedziała umyślnie głośno. — Ciemno się robi.

Milicjant odszedł. Staś pomagał zbierać chustki i wiązać je w tłumoczki. Handlarka mieszkała niedaleko, odprowadził ją do domu.

— Dlaczego pani nazwała mnie Jaszą?

— Jasza czy Wania — wszystko jedno. Jakoś nazwać musiałam. Dziękuję ci, chłopcze, za pomoc. A jeśli chustka tej twojej narzeczonej spodoba się, przychodźcie. Taniej po znajomości policzę.

Zapadła noc, gdy dostał się do meliny. Opowiedział Szurze w kilku słowach o Aszwajancu, zjadł kolację i pojechał do Barnaby. Zastał go pijącego wódkę z Tierioszką i dziewczętami. Sachła brzdąkała na bałabajce. Na pół pijana Liza leżała w samej koszuli, podśpiewując cygański romans. Barnaba był jeszcze trzeźwy.

— To na pewno chłopaki z bandy Rinalda Rinaldini — powiedział, gdy Staś skończył opowiadanie o napadzie na stragan.

— Rinaldo Rinaldini?

— No, tak. Głupi Saszka Moszennik tak siebie nazywa. Przeczytał jakąś powieść o słynnym włoskim bandytcie. A znowu herzt innej bandy nazwał się Rob Roy. To już nie wiem, skąd się wzięło. Nie słyszałeś? Pęta! W biały dzień na stragany napadać. Wszystkich wylapią. Pociągnął samogonu z butelki, podał Stasiowi.

— A Szuroczka dlaczego nie przyjdzie? Razem byśmy się zabawili. Miejsza dość.

— Szurka za wielką pani — powiedziała drwiąco Liza — żeby się z nami zadawać. Nie widzisz to, jak nosem kręci. My z tobą jej nie para.

— Stul gębę, Lizawieto! Szuroczka za żonę u Stasia

62) a jakby nie on i jego kunak, to bym może po dziś dzień w jejskim Dietdomie gnił. Nie chce — jej rzecz. Oni u nas za honorowych gości, rozumiesz! Co powiedzą, tak ma i być.

Gdy wrócił na piętro, zastał Szurę przed lustrem, przymierzającą chustkę. Annuszka świeciła ogarkiem. Powiedziała, że handlarka zapraszała do siebie do domu, obejrzeć inne towary.

— To dobrze, bo trzeba obsprawić się na drogę. Annuszce też trzeba coś kupić. W jednej sukience lata. Ileś za chustkę zapłacił?

— Dziesięć milionów.

— Aż tyle?! Przecież nie miałeś.

— Ormianin mi dał od Grizy.

Wyprawiła Annuszkę do komórki, zgasła świecę. Zrzuciła zwiniętą chustkę na szyję chłopca, przyciągnęła do siebie.

— Tyle grosza wybulić na jeden podarunek. Wariat!

— Gniewasz się?

— Ale skąd! Moja matka zawsze mówiła, że chłop od tego, żeby babę stroił, a baba żeby mu wdzięczność okazywała.

Pocałowała go w usta.

— Poczekamy jeszcze trochę, aż Griza wydobrzeje — i w drogę. Mam dość tej ruiny. Chcę mieć własny dom, żeby w nim gospodarować, o ciebie dbać i we wszystkim dogadzać. I przyzwoite łóżko, a nie takie wyrko. Wiesz, w Jejsku... dawno już... widziałam w jednym mieszkaniu łóżko z ma-ho-nio-we-go drzewa. Kupisz mi takie? W tej twojej Polsce chyba niczego nie brakuje... Czytałam kiedyś, że to burżujski kraj, jak przed rewolucją. Kupisz?

Z sąsiedniej ruiny dobiegały dźwięki bałabajki i ochryply głos Barnaby, zawodzący zbójczą piosenkę.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

CZAS biegł coraz bardziej monotennie. Wstawali późno, bo właściwie do czego? Szura pitrasila posiłki, wspomagana przez Annuszkę. Na miasto poszli tylko raz, po zakupy. Znajoma handlarka zaprowadziła ich do siebie, wyłożyła przed dziewczyną towar. Oczy Szury rozbiegły się z zachwytem. Poszła prawie połowa posiadanych pieniędzy, ale za to wrócili dobrze objuczeni. Naturalnie, Szura nie zapomniała o Annuszce. Uszczęśliwiona dziewczynka rzuciła się do całowania rąk i obejmowała pod kolana, aż musiała ją odpychać.

Następnego dnia zabrały się do przymierzania i szycia. Było tej roboty co najmniej na tydzień. Staś nudził się i czekał na wyznaczony termin, żeby pójść do Ormian po wiadomości o Grizy. Którejś nocy obudziła ich gęsta strzelanina, dochodząca od strony portu. Trwała ponad godzinę. Słychać było wyraźnie nie tylko poszczególne strzały, ale i regularne salwy, jak gdyby toczyła się regularna bitwa. Siedzieli na wyrku, przysłuchując się, bardziej z ciekawości, niż przestraszeni.

Wyjaśnienie przyniósł nad ranem Barnaba, który sypiał najczęściej za dnia, a na robotę wychodził ze starszymi członkami bandy po nocy. Na Rostów i całą okolicę napłynęła nowa fala uciekinierów z głodnego Nadwołża. Zrozpaczone tłumy czepiały się pociągów, szły piechotą, ścieliły się gęsto trupem i szły, wciąż szły, prac na południe, o którym wieść niosła, że jeszcze obfituje w zboże i mąkę. Dzieśiatkował je tyfus plamisty, dur brzuszny i dezynteria. Tak było już przeszło od roku. Doprowadzone do ostatecznej desperacji głodomory rzucały się gołymi rękami na milicjantów i oddziały wojska, woląc śmierć od kuli, niż z głodu. (Ciąg dalszy nastąpi)

Wzmacniające nerwy i oczyszczające krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmoczoną działalnością do pracy!

Wyciąg z żyjących gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID

FRANCJA

66. Bld. Exelmans, Paris 16-e.

NIEZBĘDNY W DOMU, BIURZE I STOWARZYSZENIU

M. ARCTA

SŁOWNIK WYRAZÓW OBCYCH

33.000 WYRAZÓW, WYRAZEŃ I PRZYŚŁÓW CUDZOZIEMSKICH

408 STRON TRÓJSPALTOWYCH NA DOBRYM PAPIERZE

Broszura: 35/- lub 36.00

OPRAWA REKSYNOWA Z TŁOCZONYM NAPISEM NA GRZBIECIE

W OCHRONNEJ OBWOLUCIE

42/- lub 46.00

Przesyłka: 1/9 lub 26 c.

B. Świdzki, 30 Buer Rd., London S.W.6

POSZUKIWANIE

Poszukiwany przez żonę Kazimierz Pietranik ur. 1902 r. Wywieziony na Sybir 1940 ze Stonina woj. Nowogrodzkie.

Ostatnia wiadomość była w maju 1941 r. z Komi A.S.S.R. posesiolek Uchta, skrzynka pocztowa 226/1.

Uprzejmie proszę o wiadomość na adres: C. Jurewicz, 1943 N. Honore str. Chicago 22, III. U.S.A.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ

najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyslesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

Tel. KN1 0747

WÓDKA WYBOROWA

79 Pr. (45%)

$\frac{3}{4}$ litra — 42/-; $\frac{1}{2}$ l. — 28/6; $\frac{1}{2}$ but. — 22/-; setka — 7/3; min. — 4/-;

WÓDKA LUKSUSOWA 79 Pr. $\frac{1}{2}$ ltr. — 30/-;

WIŚNIOŹKA 70 Pr. $\frac{1}{2}$ ltr. — 28/-; $\frac{1}{2}$ but. — 21/6;

setka — 7/-; min. — 3/9;

SPIRYTUS 140 Pr. $\frac{1}{2}$ but. — 36/6; min. — 6/6;

SPIRYTUS 100 Pr. $\frac{1}{2}$ but. — 28/-;

ZUBRÓWKA 70 Pr. $\frac{1}{2}$ ltr. — 28/6;

KRUPNIK 70 Pr. $\frac{1}{2}$ ltr. — 30/-;

JARZEBIAK 70 Pr. $\frac{1}{2}$ ltr. — 28/6; min. — 3/9;

GOLDWASSER 70 Pr. $\frac{1}{2}$ ltr. — 28/6; min. — 3/9;

STARKA 87 Pr. $\frac{1}{2}$ ltr. — 36/6;

CASSIS 61 Pr. $\frac{1}{2}$ ltr. — 26/-; min. — 3/9;

CHERRY LIQUEUR 50 Pr. $\frac{1}{2}$ but. — 17/-;

SOKI OWOCOWE

WAWEL oryginalny polski miód pitny

PIWO ŻYWIECKIE — oryginalny eksportowy PORTER

Do nabycia w każdym dobrym sklepie win i wódek, w klubach i restauracjach

Wyłącznie importerzy i przedstawiciele na Wyspy Brytyjskie:

TURNER-ROCHE & CO. LTD.

21, Old Compton Street, London, W.1. Tel.: GER 3367 (5 linii)

WYKONAĆ 4444

Walki 1 Dywizji Grenadierów we Francji w 1940 r.
Praca Zbiorowa Żołnierzy Dywizji

DOKUMENTY, RELACJE UCZESTNIKÓW, WSPOMNIENIA, IMIENNA OBSADA, LISTA POLEGŁYCH, WYKAZ ODZNACZONYCH, LICZNE ILUSTRACJE, STRON 368, JUŻ DO NABYCIA W CENIE 35/-.

GRYF PUBLICATIONS LTD., — 169 Battersea Church Road, London, S.W.11 (Skład Główny) i inne księgarnie polskie.

W oczekiwaniu nowego prezydenta

(Dokończenie ze str. 1-5j)

niemiecki tańszego uzyskiwania energii atomowej. Opozycja utrzymuje dalej, że Francja winna skupić swe wysiłki na udoskonaleniu broni konwencjonalnych, które w jednostkach francuskich w Niemczech są rzekomo przestarzałe.

Rząd francuski twierdzi natomiast, że w czasach obecnych kraj, który nie posiada broni atomowej, nie liczy się na szachownicy światowej. Od dawna Francja domaga się udzielenia jej większego głosu w Przymierzu Atlantycznym. Chce ona zajmować w nim pozycję równorzędną Anglii, z którą Stany Zjednoczone dzielą się tajemnicami atomowymi i troskami międzynarodowymi. Dziś Francja, mimo posiadania bomby atomowej, nie jest dopuszczana do amerykańskich tajemnic wojskowych i tajników jej dyplomacji. Gen. de Gaulle jest zdecydowany skończyć z tą sytuacją, ale dlatego jego ambitnym planem nadawany jest wydzźwięk antyamerykański.

Stany Zjednoczone nie mogą ze względu na ustawę Mac Mahona dzielić się z Francją sekretami atomowymi. Poczyniły jednak posunięcia, by wyjść na przeciw przynajmniej pośrednio planom i troskom gen. de Gaulle'a. Tym celem właśnie ma służyć plan gen. Norstada utworzenia w Europie atlantyckiej „la force de frappe”. Pierwszy projekt przedstawił gen. Norstad w marcu br. Była to propozycja skromna. Przewidywała utworzenie małej jednostki, złożonej z 3 batalionów, przenoszonych drogą powietrzną, i posiadającą własne lotnictwo taktyczne oraz zaopatrzoną w broń atomową. W pierwszym rzucie na tak scaloną jednostkę składałyby się wojska amerykańskie, angielskie i francuskie. W dalszej kolejności dołączyłyby się oddziały niemieckie i włoskie.

Później w miarę jak konkretyzowały się projekty gen. de Gaulle'a rozrastały się również plany gen. Norstada. Mówił o nich w Candena-bia w obecności kanclerza Adenauera i przedstawicieli Belgii oraz Holandii, uzyskując ich pełne poparcie. W Coventry gen. Norstad zapowiadał utworzenie „czwartej siły atomowej”, którą będzie Przymierze Atlantyczne jako całość. Obecnie prasa donosi, że atlantycka siła uderzeniowa będzie zaopatrzona w 300 pocisków rakiety-tych typu „Polaris”. Ostateczna jednak decyzja będzie należała do przyszłego prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Nieporozumienia, jakie wzbudziła koncepcja francuskiej „siły uderzeniowej” będą tematem grudniowych narad w Paryżu między państwami atlantyckimi i między 6 państwami Wspólnego Rynku. Miejmy nadzieję, że sprawa zostanie uzgodniona, gdyż bardziej, niż kiedykolwiek, wobec nieustannych pogroźek i prowokacji Chruszczowa, jedność jest konieczna na Zachodzie.

W Izbie Deputowanych stanowisko rządu i gen. de Gaulle'a odniosło — jak można było przewidywać — zwycięstwo, choć uzyskana większość była mniejsza niż kiedykolwiek. Byłiśmy, jako Polacy, krytykami przed-

wojennej Francji, której m.in. zarzucaliśmy zaniebdania w dziedzinie zbrojeń. Dziś trudno nam krytykować gen. de Gaulle'a, że po tamtych tragicznych doświadczeniach chce on Francję uzbroić nowocześnie. Ale z drugiej strony jesteśmy zwolennikami ścisłego współdziałania wszystkich sprzymierzonych ze Stanami Zjednoczonymi. Uważamy też istnienie scalonych jednostek europejskich czy atlantyckich za jedyny sposób utrzymania armii niemieckiej w ryżach i pod kontrolą.

SYTUACJA WE FRANCJI

DO JEDNOCI, ale wewnątrz Francji nawoływał gen. de Gaulle w czasie tryumfalnego objazdu południowej Francji. Jak to często wynika z mechaniki politycznej gen. de Gaulle musi przeciwstawiać się w sprawie algierskiej jednocześnie skrajnej prawicy nacjonalistycznej ogarniającej nawet pewne sfery wojskowe oraz lewicy, której pewne odłamy domagają się niemal otwarcie kapitulacji. Naród francuski w swej masie darzy jednak gen. de Gaulle'a nadal miłością i przywiązaniem. Świadczą o tym manifestacje na jego cześć wszędzie, gdzie się pojawi na prowincji francuskiej.

Tymczasem sytuacja algierska uległa dalszym komplikacjom wskutek otwartego już tym razem opowiadania się Chruszczowa po stronie powstańców w Algierii a przeciw Francji i wskutek uznania *de facto* przez Sowiety tzw. rządu algierskiego, któremu Chruszczow przyrzekł poparcie. Należy przypuszczać, że w razie zjawienia się tam „ochotników” rosyjskich lub chińskich, Ameryka nie mogłaby pozostać bezczynną. Londyński „Times” w artykule pn.: „Czy północno-afrykańska Korea?” nie wyłącza sytuacji, w której Algieria „stanie się pierwszym międzynarodowym polem bitwy od czasów Korei”.

Gen. de Gaulle podjął natychmiast rękawicę rzuconą przez Chruszczowa. Nazwał jego przemówienie „interwencją” w sprawie Algierii i wypomniał mu los ujarzmionych przez Sowiety państw europejskich z Polską na czele.

Powinno nam to raz jeszcze uświadomić, że w związku z zapowiedzią dyskusji w ONZ o „kolonializm” mocarstw zachodnich, która odbędzie się zresztą na wniosek Chruszczowa, zostanie niewątpliwie podjęta przez różne delegacje sprawa kolonializmu sowieckiego w Europie. Nie wątpimy, że polskie czynniki polityczne nie zaniebdają tej sprawy, dostarczając wszelkich materiałów z tej dziedziny i nadadzą tej sprawie rezgłos.

ZAGADKOWY RUN NA ZŁOTO

Z INNYCH bieżących zagadnień, które czekają na nowego prezydenta wyłoniła się sprawa wzrostu cen złota na rynkach światowych. Zagadnienie to jest dość tajemnicze. Nie należy wyłączać interwencji sowieckiej celem wywołania zamieszania gospodarczego. Rosja — jak wia-

domo — jest jednym z głównych dostawców złota na świecie. Panuje na ogół opinia, że sprawa złota wiąże się z wyborami amerykańskimi. Wielcy spekulanci liczą się ze zwycięstwem demokratów i z ich rzekomym programem inflacyjnym, który doprowadzi do spadku dolara. Sen. Kennedy zaprzeczył jednak stanowczo, jakoby miał zamiar zdevaluować dolara.

„Times” zwrócił uwagę na rzeczowe powody trudności, w jakich znalazł się dolar. Zapas złota w Stanach Zjednoczonych stale się obniża. Natomiast zapasy złota w krajach zachodniej Europy, zwłaszcza w Niemczech stale wzrastają. Jest to następstwo wielkodusznej pomocy amerykańskiej dla tych krajów. Istotnie w Ameryce pojawiły się już głosy, wypowiadające się za zmniejszeniem wojsk amerykańskich stacjonujących w Europie. Pochłaniają one duże sumy w dolarach. Względnie Amerykanie będą domagali się zwiększenia udziału państw europejskich w finansowaniu zbrojeń i w udzielaniu pomocy państwom zacofanym gospodarczo.

Warto na zakończenie zwrócić uwagę na 4 artykuły w „Timesie” poświęcone współczesnej myśli strategicznej Stanów Zjednoczonych. Autor, który zwiędził właśnie Amerykę i jej najnowsze urządzenia wojskowe jest dosłownie oszołomiony tym, co widział. Opisuje on np. instalacje wyrzutni pocisków atomowych i urządzeń technicznych, tak zadziwiających i na tak wielką skalę budowanych, że winno to nareszcie zacząć w naszej wyobraźni wrażenie, jakie pozostawił pierwszy „sputnik” trzy lata temu. Autor omawia też atomowe okręty podwodne, zaopatrzone w 12-tonowe pociski, które wystrzelone pod wodą będą mogły osiągać cel odległy o 1.200 mil. Każdy okręt podwodny będzie zaopatrzony w 16 Polarisów. W końcu tego roku 2 takie okręty będą pełniły już służbę. W planie jest budowa 45 okrętów podwodnych, których połowa będzie zawsze pełniła służbę na wodach. Te i dalsze przykłady świadczą o gotowości Ameryki do przeciwstawienia się groźbie sowieckiej i o prężności ich myśli strategicznej.

R. P.

LORETO

(Dokończenie ze str. 1-5j)

z kompetentnych ust informacji wynika, że prace odnawiania grobów są w toku, że na 1074 grobów dopiero 1/3 w górnej części cmentarza została przebudowana, 767 grobów wymagających odnowienia pozostało jeszcze nietkniętych. Każdy z grobów ma być wypełniony w granicach kamiennego obramowania zielonymi kamyczkami, o jakie nietrudno na wybrzeżu morza, pola zaś otaczające je mają być wysypane białymi kamyczkami. Wprowadzi to bez wątpienia urozmaicenie w barwach na razie zbyt jednolitych. Nie jednak dotychczas w tym względzie nie uczyniono. Zrezygnowano z zasadzenia kwiatów, których utrzymanie przedstawia z powodu posuchy zbyt trudności. Dla większego ozdobienia tego pięknego cmentarza potrzeba by trochę bogatszej roślinności. Na razie cmentarz raz swą pustką. Kwitnie tam wprawdzie kilka krzaków oleandrów i róż, rosną też niezbedne w miejscach wiecznego spoczynku cyprysy, oraz kilka palm. Jest to jednak za mało. Istnieją podobno projekty zarządzenia tym brakiem, czekają jednak na ich wykonanie.

Cmentarzem opiekują się z wielką troską i poświęceniem polskie Siostry Nazaretanki, mające swój dom w pobliżu, w którym gościnne przyjęcia doznają rodacy przybyli do Loreto. Co innego jednak opieka, a co innego przebudowa grobów i prace dotyczące konserwacji cmentarza. Sprawa kosztów całkowitego jego uporządkowania przedstawia się w ten sposób, że władze włoskie przeznaczyły na ten cel 23 miliony lir. Prace jednak obecnie wstrzymano, ponieważ okazała się potrzeba użycia funduszy i sił roboczych na innym odcinku, mianowicie na konieczne reparacje w porcie pobliskiej Ancony, gdzie zalew morza spowodował przed niedawnym czasem dotkliwe szkody.

Na rok bieżący zawieszono więc wszelkie roboty w Loreto, a o ile chodzi o przyszłe lata, liczyć się trzeba z tym, że rozłożone one zostaną na dłuższy okres czasu. Poważną troską jest zabezpieczenie terenu cmentarnego przed gromadzącą się w dolnej jego części wodą podskórną.

Oto garść wiadomości w uzupełnieniu danych zawartych w umieszczonym w nrze 30/943 „Orla Białego” komunikacie o Cmentarzach 2-go Korpusu we Włoszech. Jak widzimy, cmentarz w Loreto jest w przebudowie i obecny stan jego nie jest zadowalający. A szkoda, bo jest on, podobnie jak i ten drugi w Monte Cassino, jedną z placówek polskich głoszących nie tylko sławę oręża polskiego, ale przypominający też zasługi narodu, któremu wolny świat ma tyle do zawdzięczenia, a który dziś się znalazł, wbrew swej woli, za „żelazną kurtyną”. Polacy cieszą się w Loreto, jak w ogóle na półwyspie apenińskim, sympatią. Utrwalenie tych więzów przyjaźni ma znaczenie nie tylko sentymentalne, ale i polityczne, w okresie kiedy cisza złowroga zapanowała dokoła zwycięskiej, mimo wszystko, a jednak ujarzmionej Polski.

Alfons Bronarski

TRZCINA Z KUBY

Po raz pierwszy w historii polskiego przemysłu cukrowniczego przerabiano w tym roku w Polsce cukier z trzciny. Transporty tej trzciny — nadeszły do Polski z Kuby w miesiącach wiosennych i letnich.

Między innymi Przemysł Cukrowniczy Okręgu Poznańskiego wyprodukował w okresie letnim ponad 117 tysięcy ton cukru z trzciny kubańskiej, przyslanej w formie półfabrykatu. Produkcję tę wykonali głównie cukrownie w Witaszyczach, Kościanie, Gnieźnie, Gostyniu i Chybiu.

KRONIKA TYGODNIA

19 października
Stany Zjedn. odwołały swego ambasadora z Kuby.

Chruszczow ostrzegł Stany Zjedn., iż Rosja Sow. posiada łódź podwodną o napędzie atomowym uzbrojoną w rakiety.

20 października

W czasie tygodnia niemiecko-afrykańskiego w Bonn z udziałem przedstawicieli 16 państw afrykańskich wicekanclerz prof. Erhard mówił o sowieckim imperializmie grożącym państwom afrykańskim. W tym momencie ambasador sowiecki Smirnow opuścił na znak protestu salę. Kanclerz Adenauer przesłał na jego ręce słowa „ubolewania” z powodu powyższego incydentu.

21 października

Gen. de Gaulle oskarżył po raz pierwszy publicznie Rosję Sow., iż wtrąca się do spraw wewnętrznych Algierii.

22 października

Naczelnny dowódca wojsk kongolijskich, Mobutu, zerwał stosunki z przedstawicielami ONZ w Kongo. Mobutu skarżył się, iż przedstawiciel ONZ w Leopoldville traktował go „jak dziecko”.

Mija czwarta rocznica powstania węgierskiego w czasie którego 20.000 osób straciło życie w walkach ulicznych w Budapeszcie a 170.000 opuściło Węgry.

23 października

Zgromadzenie Narodowe w Paryżu 346 głosami poparło obecną politykę rządu, 207 posłów głosowało przeciwko.

23 października

W wyborach do rad miejskich w Hesji i Palatynacie Reńskim w Niemczech zach. chrześcijański demokraci odnieśli wszędzie wyraźne sukcesy, powiększając swój dotychczasowy stan posiadania.

25 października

W czasie przelotu królowej Elżbiety i księcia Filipa z Danii do W. Brytanii zbliżyli się na pograniczu holendersko-niemieckim na odległość 20 metrów dwa odrzutowce Niemiec zach. Tylko cudem uniknięto zderzenia. Dochodzenia w toku dla ustalenia przyczyn tak bliskiego przelotu. Królowa Elżbieta wracała z Danii z prywatnej wizyty.

Rząd kubański upaństwowił 167 firm amerykańskich wartości ok. 200 milionów dolarów.

WYBÓR NOWEGO PREZESA

NEZALEŻNEJ GRUPY SPOŁECZNEJ
Niezależna Grupa Społeczna, która na skutek zgonu ś.p. gen. Zygmunta Podhorskiego utraciła swego przewodniczącego, wybrała w dniu 20 października br. nowego prezesa w osobie p. Kazimierza Sabbata.

(EZN)

MUZEUUM ATEISTYCZNE

W „Naszym Słowie”, organie prasowym Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, wydawanym w Warszawie, znajduje się w numerze 26/60 r. korespondencja ze znanej przed wojną miejscowości Dublany (woj. lwowskie). Utworzono tam — jak informuje „Nasze Słowo” — muzeum ateistyczne. Twórcą tej sowieckiej placówki antyreligijnej jest Dymitr Mańkowiecki, dyrektor miejscowej szkoły średniej.

W muzeum wiszą obrazy Kopernika i Galileusza „oraz innych wojujących ateistów”. Wśród eksponatów znajdują się także fotokopie notatek metropolity Szeptyckiego do „panów polityków” oraz dokumenty „demaskujące haniebną rolę Watykanu w walce przeciw pokojowi, demokracji i socjalizmowi”. Podobne ośrodki propagandy ateistycznej tworzone są ostatnio w wielu innych miastach trzech województw: lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego, zagarniętych po wojnie przez Sowiety.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przysyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6 rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie frb 25 kwartalnie frb 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19 Square Sainctelette, app 2 Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: N.F.: kwart 8.00, rocznie 28.00, Administracja „Syrena” 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Libraire, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta poczt. Paris cc 565150. **Francja Północna:** inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale Horodyski Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLANDII: mies. fl. 2.50, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Małcki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZACH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/L. — W NORWEGII: koron mies 4 kwart 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post-box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARII: fr.szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28 Zurich — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/11 Stockholm. — WE WŁOSZACH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca” Serrano 2076, Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska, Av Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spotem” 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf”, Londyn. — W PLD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; Prenumeratę przyjmują bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10 półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetynski, „Wilno” 28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bieliński, 296, Sheridan Ave., Albany N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St Detroit 11, Mich.

CENA OGLOSZEN: za jeden kam przez jeden tam £15.00, wzgl. 1 cm. przez jeden tam 750 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena”, 20, rue Legendre Paris 17. tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London, W.C.2; lub Odra Press Ltd. 16, Drayton Ct., London, S.W.10. Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf” 171 Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.

Ze piórem

Dodatek do numeru 43/952 (652) z dnia 27 października 1960 roku

TEODOZYJA LISIEWICZ

SPOWIEDŹ

Fragment z książki „Dom nad Sanem“

Spowiedź odbywała się w izdebce przy kaplicy. Konfesjonał tworzyła z jednej strony wnęka, do której kapelan wchodził od zakrystji, z drugiej klęcznik w izdebce. Pomiędzy penitentką a spowiednikiem rozpięta była gruba fioletowa zasłona, by słysząc swoje głosy jedno drugiego nie mogło widzieć. Kapelana nie znałyśmy. Widywałyśmy go przy ołtarzu i w niedzielę podczas popołudniowych kazań. Mieszkał za murem i gospodarstwem jego zajmował się ogrodnik. Pierwszy kapelan, którego pamiętam, starszek chyba siedemdziesięcioletni, bawił dość krótko. Może dlatego, że każdą spowiedź zaczynał od pytania: „A coście miały dziś na obiad?“ Następca jego, młody ksiądz, energiczny, spowiadał wzięcie, z wielką znajomością wieku cielecego trafiając zawsze w sedno sprawy. Kazanie nieprzekraczające dziesięciu minut wygłaszał tak interesująco, że przykuwał uwagę nawet hordy niedorosłych dziewcząt.

Z spowiedzią wiąży się dwa incydenty, z których pierwszy głęboko wrył mi się w pamięć. Do drugiego chóru, zakonnego przybyły nowicjuszki. Zajął się nimi mądra, doświadczona siostra Erazma i w dzień spowiedzi zaprowadziła do kaplicy. Były to młode dziewczęta wiejskie, zaciszone w sobie, pełne spokoju jaki spływa na tego, kto znalazł już swoją drogę. Nosiły się z wielką pokorą i zachowywały tak, jakby na każdym kroku przeproszały za to, że osmielają się chodzić po klasztorze. Umysły miały prymitywne, lecz wiadomo że takim duszom łatwiej zbliżyć się do Pana, bo żadno samorodne rozumowanie nie zmroziło w nich prostoty pojęcia prawdy. Kiedy siostra Erazma pierwszą wprowadziła do izdebki, pokazała jej klęcznik i uderzając dłonią o oparcie przeznaczone na łokcie, rzekła: „Tu se klęknieisz“. I wyszła. Po chwili rozległ się trzask. Łomot i jęk człowieka.

„Tu se klęknieisz“, pamiętała poslušna postulanka. Wgramoliła się więc na górną część klęcznika, mniemając w pokorze, że ku większemu umartwieniu w tej to pozycji spowiedź odbyć należy. Deska obliczona na łokcie nie wytrzymała ciężaru postulanckiej wagi. Zlatując, dziewczyna całą siłą wparła się w fioletową zasłonę. Ta pęk-

ła i wraz z dziewczyną runęła na kapelana. On jęknął i jak potem siostra Emilia, zakrystianka, powtórzyła nam zanosząc się od śmiechu, w pierwszej chwili nie mógł zrozumieć dlaczego głos penitentki dolatuje do niego spod powały, kiedy powinien znajdować się na wysokości jego twarzy.

Długo, długo historia krążyła po klasztorze przechodząc z domu do domu, z pokolenia na pokolenie i może do dziś dnia jeszcze krąży, jeżeli klasztorowi chociaż w części wolno spekulować rolę, jaką odgrywał kilkanaście lat temu.

Wypadek drugi zdarzył się w czasie pierwszej spowiedzi „małych“. Przystosowaniem dzieci zajmowała się znów siostra Macieja. Ile wtenczas było biegania z jednej klasy do drugiej, ile lęku i wzruszenia — tego na wołowej skórze by nie spisał. Wreszcie dzień wielki nastął. Siostra wprowadziła do kaplicy stadko zbiegających dziewczątek. Przykłęka, przeżegnała się, następnie usadowiła dzieci w ławkach i biorąc za rączkę Tulę, która szła na pierwszy ogień, wpuściła ją do izdebki. Ciska. Nawet szept nie dolatywał przez drzwi na wół otwarte. Wreszcie po dłuższej chwili na progu zjawiła się penitentka. Bielsza była od własnego kołnierzyka.

— Już? — zapytała Macieja podnosząc się z klęczek.

— Siostro — usta Tuli trzęsły się jak kisielek żurawinowy, a szept był tak donośny, że rozsypał się po całej kaplicy — siostro, nie dostałam rozżezzenia.

Wszystkie głowy zwróciły się ku niej, tylko „duże“, te doskonałe, spojrzawszy na siebie znacząco, pełne taktu wnet zaczęły młodszym dawać znaki, żeby się nie oglądały.

— Tulu, co ty mówisz! — z kolei rozległ się szept Macieji — Co ksiądz kapelan powiedział?

— Nic nie powiedział, tylko nos wycierał.

— A coś ty powiedziała?

— Wszystko. Ile mam lat i że pierwszy raz i że Panu Bogu Wszechmogącemu, a ksiądz kapelan nic, tylko nos wycierał! — bliska płaczu była.

— A czyś powiedziała, że jesteś przy konfesjonałach?

— Tego nas siostra nie uczyła.

— To idź raz jeszcze. Przecież ksiądz kapelan nie słyszał.

— Sama nie pójde.

I tak dobra siostra Macieja klęcząc obok penitentki, nieledwie sama musiała się przyznać jak to przez łakostwo wyniosła z refektarza kawałek chleba, choć głodna wcale nie była; jak to ze złości uszczypnęła koleżankę, a kiedy wszystkie szły do ogrodu schowała się do szafy; i o tym, jak nie nauczyła się tabliczek mnożenia i jak śmiała się z Zosi, kiedy ta w nocy zjechała z nocniczka zostawiając na podłodze mokrą plamę, co ze strony Tuli było jawnym grzechem przeciwko czystości. O wszystkim dowiedziała się dobra siostra Macieja. Wychowanki nie miały przed nią tajemnic.

Diecinne grzechy przeciwko łakostwu i czystości. Najbardziej chyba niewinne, jakie natura stworzyła. „Ukradłem śliwkę z placuszka...“, „W Wielką Sobotę, przed Rezurekcją, polizałam gorącą jeszcze szynkę...“. W lata później, pomagając

(Dokończenie na stronie 8)

RP 2 150

GOREJACY KAMIEŃ

Noc bezksiężycowa. Chmury i wiatr. Wyjeżdżamy po drugiej by zdążyć do Dover na pierwszy ranny statek. O tej porze Londyn jest cichy i pusty jakby stolica wymarłej cywilizacji która odchodząc zapomniiała pogasić światła. Ale i one nie są świadkami życia. Przeciwnie: z wysokich latarni na Whipps Cross żółty blask oblewa trupią poświatą drzewa, asfalt, motor i nas. Kilka lat temu o tej mniej więcej godzinie nocy jechaliśmy tędy w tym samym co i dziś kierunku: na Dover. Ale wtedy było nas więcej. Cóż: Jurek ożenił się, odpadł. Staś wyjechał do Stanów Zjednoczonych, inni...

Ale my, we dwóch, wbrew nieprzyjaznemu nurtowi czasu, który uparcie, po strzępie wydziera nam młodość, mimo odpadnięcia dawnych towarzyszy, mimo deszczu którym nabrzmiewają chmury, naprzekór złemu żółtemu światłu, wyruszamy w drogę. Dopóki pulsuje prędkim, równym rytmem motor, dopóki trawi nas głód świata, dróg otwartych, nieznanego, nie odstraszy nas od podróży lek ani znużenie. Jeszcze pół godziny a rozstąpią się domy i rzędy latarni nie nadażą w pościgu. Dalej zamajaczy zdala wieża rochesterskiego zamku, po lewej cień Canterburyjskiej katedry, a zresztą tylko łagodne wzgórze Kentu, drzewa przydrożne, wędrowny wiatr. Potem już Kanał — może trochę snu na statku i prosta droga na południe.

Azay-le-Rideau

Wczoraj przyjechaliśmy tu o piątej — na chwilę po zamknięciu bram pałacu. Przenocować tu czy o sto kilometrów na południe — na jedno wychodzi. Przy tym zbiera ochota by zobaczyć jednak ten zamek-cacko, pałac-kaprys znany od dawna tylko z opisów i fotografii. Janusz — mój towarzysz — nie protestuje bo choć śpieszno mu do Hiszpanii, przecież czuje już trochę w kościach ostatnią, prawie nieprzespaną noc i tych kilkaset bądź co bądź kilometrów. Zresztą by zobaczyć zamek — przynajmniej z zewnątrz — nie trzeba czekać do rana. O dziewiątej otwiera się brama. Kamienny duch, wywołany światłami z letniej nocy wychodzi nam na przeciw, brodząc po kolana w leniwych wodach Indre: Son et Lumiere.

Tekst widowiska trochę banalny, naszpikowany tanimi efektami, wyraźnie obliczony na małomieszczański sentymentalizm. Zato gra światła! Wynagradza ułomność i nadmierność słów. Wydobywa i uwypukla ozdobne zwieńczenia facjat, smukłe baszty udające — z wielkim zresztą urokiem — obronność, doskonałe proporcje architektonicznych podziałów.

Dziś obejrzeliliśmy wnętrze. W blasku słońca wygląda mniej pięknie. Kilkanaście dobrych obrazów, niepospolita kolekcja tureckich fajansów z XVI/XVII wieku zwanych popularnie, „rodyjskimi“, bo-

PODRÓŻ PO UŚMIECH ŚREDNIOWIECZA

gate plafony i kominki, zabawne płaskorzeźby, dobre stare meble. Wśród nich sekretarzyk pokryty kopiami słynnej serii miedziorytów Jakuba Callota „Okropności Wojny“ wykonanymi w kości słoniowej. Wreszcie klatka schodowa której kasetonowy sufit zdobią rzeźbione portrety królów i królowych Francji — jakby prototyp stropu „Sali Poselskiej“ na Wawelu. Mówię: prototyp, bo jest od krakowskiego wcześniejszy o kilka lat.

W czterech rogach sklepionej kuchni symboliczne rzeźby służące za podpory łuków. Szczególnie jedna, przedstawiająca zazdrość, pełna jest wyrazistego znaczenia. Symbol prorocy: Filipa Barthelot i jej małżonek niedługo cieszyli się wzniesioną dla siebie rezydencją. Intrygi dworu ściągnęły na potężnego finansistę zasłużoną zresztą niełaskę: komisja sprawdzająca jego rachunki znalazła poważne defraudacje. Bastylia i konfiskata dóbr ukoronowała błyskotliwą, awanturniczą karierę. W swoim czasie upadek spryciarza pobudzić musiał namiętności. Załowano go pewnie, oskarżano, broniono, w zależności od drobnych interesów i koniunktur. Ale w perspektywie czterech i pół wieków wiele spraw maleje, bardziej skłonni jesteśmy do pobłażliwości. A gdy, odchodząc aleją ze staro-drzewu odwracamy się by raz jeszcze spojrzeć na zamek, pobłażliwość przeradza się we wdzięczność. Piękno bowiem, szczególnie trwałe piękno dzieł sztuki, to ma do siebie że miesza niekiedy szyki logiki i psuje suchy rachunek sprawiedliwości.

Olite

Tu kiedyś było niespokojne, warowne serce Nawarry. Wieże, bramy, mury ogromnego zamku królewskiego rzucają cień na miasteczko gwarne i przyziemne, na wodopój do którego cisną się potulnie szare osły, na Santa Maria la Real — wczesnogotycki kościół o podwórzu oprawionym w krużganki i o portalu obrasłym gęstwiną średniowiecznej wyobraźni. U stóp Matki Boskiej której ozdoby tron wypełnia całą wysokość tympononu kłębi się wśród skamieniałej roślinności świat mitologii i baśni. Dwie postacie na lwach wyciągają ku sobie pieszczotliwie ręce, a i lwy obłaskawione i poczciwe tulą się do siebie czule. Wszystko razem wygląda jakby żartobliwy komentarz do słów psalmisty: „... na lwa srogiego bez obrazu siedziesz...“ Obok syren, hydr i centaurów Sciapod — legendarny mieszkaniec Indii zaopatrzony w jedną tylko, ogromną stopę której (z racji panujących w swej

oczywiście upałów) używa jako parasola dla osłony przed słońcem. Sciapod przypadł jakoś do gustu średniowiecznym artystom: spośród tych które sobie przypominam szczególnie udany zdołał portal katedry w Sens a niedawno spotkałem w Hereford malowanego, na bogato ilustrowanej „Mappa Mundi“ z końca XIII wieku. Z uśmiechem patrzę na potworka który uparcie wznosi monstrualną nogę jakby nie owierzał cieniowi zamku który go chroni przecież skutecznie przed popołudniowym słońcem Nawarry. Ale patrzę nie tylko z uśmiechem: także z dumą. Brat rodzony tamtych z odległych katedr Francji i Anglii zaszczytnie świadczy o jedności średniowiecznej Europy gdzie pomyśl, myśl, legenda wędrowały swobodnie z kraju do kraju pielęgnowane przez mnichów, rycerzy i pielgrzymów.

Kościół wciśnięty jest w mury zamku. Krążymy do zachodu słońca po ogromnej budowli fortecznej gdzie surowa warowność spleta się z intymną elegancją krużganków i zacisznych podwórców. Z okien „Wieży Czterech Wiatrów“ widać ruchliwy, mały świat. Tu jest cisza i namysł. Przeszłość? Nie, raczej wiekiusta teraźniejszość.

Tudela

Katedra w Tudeli łączy szczęśliwie romańszczyznę z budzącym się nieśmiałym gotykiem. Wyrosła z meczetu i do dziś spod ciężaru średniowiecznej prostoty wygląda gdzieś utrwalony w kamieniu i drewnie mauretański kaprys. Kapitele romańskich krużganków opowiadają o dziejach Świętej Rodziny ale zawile arabski milczą. Uśmiechają się tylko uśmiechem barwy i geometrii.

Od katedry rozbiegają się kręto stare uliczki. Wnętra domów wypełnia codzienność. Nuda urzędów, zgiełk i odór mieszkań. Ale fronty nie straciły sędziwej świetności. Dawne pałace wysuwają nad ulicę wspaniałe rzeźbione okapy. Najbardziej z nich jest rozbity na głębokie kasetony podtrzymywane rzeźbami przedstawiającymi chłopców o groteskowych pozach. Jeden gra na małym różku, inny niedbale trzyma książkę, któryś odwrócił się do ciekawych widzów wymownie a sprośnie.

Guadalajara

Wczoraj przed samym zachodem mijaliśmy Torija. Wyjeżdżającym z poza zakrętu ukazał się nagle czerep zamku, widmo rudo płonące. Zamek który odegrał ważną rolę w wojnie Kastylia z Nawarrą w XV wieku został odbudowany w XVI i otrzymał typowo renesansowy kształt. Wyszczono go w powietrze w 1811 roku czasu wojen napoleońskich ale do dziś mury i napęły zrujnowane wieże pyszną się blankami i wieżyczkami. Oprawiony w zieleń drzew rozjaśniony zachodzącym słońcem zatrzymuje nas na chwilę. Siadamy przed przydrożną knajpą nad kawą i koniakiem. Wprędce nawiązuje się rozmowa z parą zajmującą sąsiedni stolik. Ona okazuje się Andaluzijką, on Kubańczykiem zamieszkałym od dawna w Hiszpanii. Zawód wędrownego kontrolera przemysłu zapalczanego wypo-

sażył go w cenną dla nas wiedzę: Zna doskonale hotele i restauracje w prowincjonalnych miastach, oraz stan dróg.

W czasie rozmowy spojrzałem na zamek. Zgasł, szczytniał, odwrócił się ku nadchodzącej nocy. Nim wchłonęła go ostatecznie, odjeżdżamy na południe, wiekiem dwudziestym. Ale wiek nasz w Hiszpanii kończy się co chwila, rwie i strzępi jak koszmarny sen, pełen chaosu i bezsensu.

Guadalajara jak każde prawie małe miasto hiszpańskie ma swą chwilę błyskotliwej ruchliwości gdy barwny tłum wylega na deptak, między dziedziawą a jedenastą wieczorem. Grupy dziewcząt, chichotanie, jasne wnętrza kawiarni, szelest perkalu i nylonu, wszystko to jak pstra kurtyna przed spektaklem. Z rana, boczną furtką, wchodzimy do pałacu del Infantado, przez szereg wieków rezydencji możnej rodziny Mendozów. Pałac wzniesiony w drugiej połowie XV wieku był świadkiem wielu niecodziennych wydarzeń. Goszczono tu — co prawda przymusowo — Franciszka I gdy dostał się do niemiecko-hiszpańskiej niewoli przegrawszy bitwę pod Pawią. Tu także odbył się ślub Filipa II z księżniczką Izabellą de Valois. Tę wspaniałą młodość okupił pałac gorzkimi doświadczeniami w wieku XIX i XX. Zrabowano go w czasie wojen napoleońskich a spalono i napęły zburzono podczas walk o Madryt, w czasie wojny domowej.

Ruina, ogołoczone ściany, gdzieniegdzie ślady malowideł. Ale patio otoczone piętrowymi krużgankami uginającymi się od ozdób zachowało, albo raczej odzyskuje swą dawną świetność. Prace restauracyjne prowadzone są z cierpliwością, pieczołowitością i znanstwem.

W hiszpańskim renesansie w ogóle, a tu w Guadalajarze szczególnie, zdumiewa umiejętność zorganizowania bogactwa form w harmonijną całość. Rzecz można: umiar nadmiaru. Rzeźb, ruchu, ozdobności jest masa, aż dziw że tyle udało się zmieścić w ograniczonej przestrzeni, a przecież nie za wiele. Każdy fragment jest wymowny, opowiada niefrasobliwie własną anegdotę, czy bajkę. A przecież wszystko razem śpiewa zdyscyplinowanym chórem. A przy tym ani śladu ciężkości. Masa kamieni biegnie w górę bez wysiłku, jakby porwana uniesieniem. Ciemne siły podniosły łapy na ten przybytek zawilego piękna. Na próżno. Wydaje się że same głązy wracają potulnie na swe miejsce posłuszne ładowi nakreślonemu przez artystę.

Droga do Cuenza

Od dawna — w czasie naszych hiszpańskich wypraw czy też w ciągu zimowych wieczorów gdy to wyciąga się sfatygowaną od częstego użytku mapę i planuje przyszłe wakacje — od dawna wśród rozmów padało słowo „Cuenca“, albo z łacińska Conca. Zawsze jednak mówiło się: „później, kiedyindziej...“ Odstraszało i to że jakby nie jechać — zawsze z drogi, i stan szos dojazdowych, jak z mapy wynikało „białych“, w dodatku zakreskowanych czerwono — znak groźny i dla podróżnika i dla motoru. Samo już jednak spięt-

(Dokończenie na stronie 6)

OBIECUJĄCY

SPÓZNIŁEM się nieco na imieniny do Ciotczyńskich. Otwierając mi drzwi, pani domu kokieteryjnie pogroziła mi pięćdziesięcioletnim paluszkiem.

— A, niedobry, niedobry! Myśleliśmy, że pan już o nas zapomniał.

— Jakżeby to było możliwe! Ale, pani rozumie, ta londyńska komunikacja... — broniłem się, wciskając w nieoporne dłonie odpowiednich rozmiarów pudło z czekoladkami.

— No, tym razem panu wybaczę. Dobrze, że pan przyszedł. Jest Kropkiewicz — pan zna Kropkiewicza, prawda?

Ze wstydem wyznałem moją ignorancję.

— No, wie pan! To jeden z najbardziej obiecujących ludzi na naszym terenie. Takie możliwości... Musi go pan poznać — tu pani Ciotczyńska wprawnie wpilotowała mnie do salonu.

Wiedziony genialną intuicją, od razu zorientowałem się, że pan w dobrze już średnim wieku o niezmiernie znużonej twarzy, otoczony gronem ożywionych pań, to właśnie Kropczyński. Zainteresowany, przyłączyłem się do tego grona. Rozmawiano o wystawie Picassa.

— Przyznam się, że nie bardzo rozumiem jego późniejsze obrazy, ale okres niebieski i różowy po prostu ubóstwiam — egzaltowała się pani o wyglądzie wygłodniałego sępa.

— Nie mogę się z tym zgodzić — zaoponowała druga — przecież dopiero później zaczynają się jego poszukiwania formy.

Kropkiewicz ziewnął dyskretnie i powiedział znużonym głosem:

— Owszem, Picasso nie jest zły. To jest — poprawił się — nie był zły. Ale gdybym ja tylko miał czas... Moje obrazy na wystawie szkolnej w Pościeliskach Dolnych wzbudziły sensację. Rokowano mi olbrzymią przyszłość. No, ale potem przyszła wojna... A teraz brak czasu.

Z podziwem spojrzeliśmy na drzemiący talent tej miary. Po krótkiej ciszy pani-sęp niezmordowanie napoczęła następny przedmiot kulturalny.

— Anglicy się po prostu entuzjasmują ostatnio tłumaczoną książką Andrzejewskiego o inkwizycji. Czytał kto z państwa?

Dwie osoby czytały. Zawrzała zażarta dyskusja. Kropkiewicz obojętnie przysłuchiwał się jej przez jakiś czas, a potem rzucił niedbale:

— Owszem, Andrzejewski nie jest najgorszy. Ale gdybym ja miał czas! Moje pierwsze rzeczy w „Gońcu Pościeliskim“ były absolutną rewelacją. Moje opowiadanie w jednodniówce Kursu Podchorążych jednogłośnie uznano za *tour de force*. Ale ta wojna... A potem znowu brak czasu.

Westchnęliśmy. Tak, ta wojna i ten brak czasu. Co za pech! Takie zdolności! Pani-sęp poszarżowała po następnym torze:

— Kto z państwa był na ostatnim występie Fu-Tsonga? To zdumiewające, jak taki Chińczyk może się wczuć w Szopena.

Kilka osób, świadomych rzeczy, skrzyżowało opinie na temat Fu-Tsonga. Kropkiewicz przymknął powieki. Wyglądało na to, że po prostu drzemie. Nagle otworzył oczy i stanowczo zabrał głos:

— Fu?Tsong nie jest wcale taki najgorszy. Ale za dużo wagi przywiązujemy do osiągnięć wirtuozów. To przecież głównie kwestia warunków. Ja, na przykład, uczyłem się grać na pianinie przez rok icipotki rokowała mi ogromne możliwości. Żeby państwo słyszeli, jak grałem „Kwiatki powiedziecie jej“ z „Fausta“ w układzie na cztery ręce! No, ale przyszła wojna... A teraz ciężko z czasem.

Zamilkliśmy, przygnębieni takim marnowaniem się talentu. Nawet pani-sęp nie miała odwagi zachaczyć o następny temat. Zdecydowałem się mówić o czymś obojętnym.

— Udała się nam ta olimpiada, prawda? — powiedziałem pogodnie. — Cztery złote medale, to nie w kij dmuchał.

Kropkiewicz spojrział na mnie z politowaniem.

— Gdy wygrałem skok w wyż na zawodach szóstej klasy gimnazjalnej w Pościeliskach nasz nauczyciel gimnastyki powiedział: „Pracuj nad sobą, a przywieszysz do kraju złoty medal olimpijski“. Ale później było brak czasu, no i ta wojna...

Zrobiło się nam wszystkim żal tego niezdobyczego złotego medalu. Próbowaliśmy jeszcze mówić o życiu organizacyjnym, ale się okazało, że i tutaj Kropkiewicz rokował znakomite nadzieje, jako członek Komisji Rewizyjnej Związku Byłych Absolwentów Gimnazjum Państwowego w Pościeliskach Dolnych. Niestety, wojna i brak czasu stanęły na przeszkodzie pełnemu rozwojowi jego zdolności w tym kierunku.

Opraszczalem imieniny pod głębokim wrażeniem niesprawiedliwości dziejowej.

— Prawda, jaki to obiecujący człowiek, ten Kropkiewicz? Takie wszechstronne zdolności! — powiedziała do mnie pani domu, podając mi dłoń na pożegnanie.

— A co on teraz robi? — zapytałem ze szczera ciekawością.

— Wstyd powiedzieć — pracuje w paczkarni firmy eksportowej.

Oburzyłem się.

— Jak to? Przy takich zdolnościach?

Ciotczyńska spojrzała na mnie zgorazona.

— A cóż się pan dziwi? Trudno wymagać, żeby tak utalentowany człowiek uczył się angielskiego, czy buchalterii. Takim ludziom społeczeństwo powinno zapewnić właściwe warunki do rozwoju. Ale co zrobić — najpierw wojna, a teraz ten brak czasu...

Zgodziłem się skwapliwie.

SYMPHONIA

TATR

Oplątano ją słowami, oplątano myślami bez znaczenia,
Lecz jest wielka tajemnica, którą oddycha ziemia...

Wobec potęgi czerwieni, którą niebo goreje
Czemże są złudne radości i czym są ludzkie nadzieje?
Drobne są nasze smutki, nasze strapienia i troski
Wobec ogromu natury i jej wszechwładzy mistrzowskiej.
Wszystko się w sposób przedziwny na ziemi splata, rozpala
I niczym są nasze hymny wobec oddechu wszechświata.

O zmierzchu i o poranku
Ziemia bezustanku
Oddycha...

Białe stada baranków
Chmura cicha
Płyń ku szczytom gór,
A tam znów wichrów chór
Na perciach nagich i na szczytach,
Tam, gdzie szarotki kwiat rozkwita,
Gdzieś nad kaskadą rwącą, dziką
Rozbrzmiewa żalem i muzyką
Ponad głowami skał...

Księżyc się wznosi — bańka
szklana...
Dolina blaskiem wysrebrzana
Podnosi czoło w świat daleki
I cichym szmerem szmerzą smreki,

Opowiadają klechdy stare,
Romantyczności się oparem
Okrywszy jak oponczką białą,
Co z mgieł utkana i leniwa
Powoli do stóp smrekom splywa,
A potem wplata się w potoki,
Aby z oddechem ich szerokim
Powlec za sobą żal...

Gdzieś dzwonki słychać — głosy hal,
A im do wtóru góry dzwonią

Nad uroczystą wody tonią,
Co w pięknie swoim skamieniała
Ukryła duszę ludzką w skałach,
I gdzie głaz czarny i opoka
W snach pogrążona i głęboka,
Albo rzucona na urwiska
Jak klejnot blaskiem swym rozbłyśka
Kiedy się rodzi dzień.

Dzień zwiastowały już obłoki,
Gdy ponad czołem gór wysokich
Różanym światłem weszły nagle
I rozpuściwszy jasne żagle
Po szlakach złota i purpury
Wpływały jak w zatokę — w góry.

Już się szarotka obudziła,
Już pierwszą kroplę rosy piła,
Popodnosiły smreki głowy,
W tęsknocie czeka las bukowy
I niby iskra gdzieś w popiołach
Trawy się budzą, szmerzą ziola,
Borówki śpiące na murawie
Usta podnoszą swe ciekawie
I gdzieś nad skalną, stromą drogą
Zaszumi limba zamysłona,
Jedyńie zbudzić się nie mogą
Głazy na szczytach, co w swych

Zamknięty mają sen odwieczny
O sensie życia ostatecznym.

Na próżno pragną dźwignąć głowy
Kiedy je muśnie płomień płowy,
Co się z za czarnych skał wymyka,
Ich już nie zbudzi głos strumyka,
Który ciekliwe swoje wody
Poprzez omszałe wiedzie schoły
Aż na dno dolin w głąb zieleni,
Aż słońce w kryształ je zamieni,
Aby w tężowym rozhovorze
Szumiąły życiem — blasków morze.

Na cyplu stanie senny jelen
Zdumiony patrząc w błękit świeży,
Kosodrzewiny krzew się ściele,
Pachną maliny, krzaki jeżyn,
A w przezroczystej, sinej dali
Już wielkim blaskiem dzień się pali.

Tam pachnie smółka i tymianek,
Krwawią się głogi — leśne róże,
Tam łany owsa kotysane
Palcami wichrów przez podgórze
Swą pierś szorstką się wspinają...
Tam w gestwie zboża przemknie zajac,
By nieuchronnej ująć pogoni,
A w biegu swoim o źdźbła dzwoni,
Aż wszystkie kłosa pełne, płonne
W głos jeden dzwonią mu podzwonne.

Tam płyną niby fale białe
Stadami owce w połoniny,
Fujarki nuca już nieśmiałe
W zielonych polach koniczyny,
Śpiewem zanosi się polana
Jasnością słońca wyzłacana,
Koniki polne, bąki, trzmielce
Urodę życia i wesele
Stawia w zielone płynąc morze.

...A nad turniami wzbił się orzeł,
Ponad spiętrzone wzbił się złomy,
Tam banią szklaną — atmosfera,
Na skrzydłach zawisł nieruchomy,
Z wyżyny nieba w dół spoziera
Podobny wielkiej białej chmurze
Wyzwanie rzuca w świat — naturze.

GOREJĄCY KAMIEŃ

(Dokończenie ze strony 3)

rzenie trudności czyniło to miejsce godnym pożądania: „Wiesz, mieszczychy szanują swoje Fordy, Citroeny, Mercedesy ... nie będzie ich tam na lekarstwo“ — „Słusznie. A nawet jak będą to z tych co to dają się lubić“... I tak dotarcie do Cuenca stało się dla nas sprawą honoru, koniecznością tegorocznej wyprawy. Niech pękają szprychy, niech djabli wezmą amortyzator wstrząsów... Postanowienie zapadło. Z Guadalajara skręcamy w kręte, boczne drogi. Mapa okazuje się niedość dokładna i zdani jesteśmy raczej na informacje uzyskiwane przy winie od przydrożnych oberżystów. Zawile, powoli, ale bez złych przygód dojeżdżamy do Huerter. Miasteczko klasztorów i kościołów, szczątków zamku, pieczar używanych jako śpichrze i stajnie... Gdy spojrzeć z zamkowego wzgórza w dół, na szarą gęstwinę dachów przypominają się słowa warmińskiego biskupa-bajkopisarza:

**W mieście (gród, ziemstwo trzymało albowiem
Stare zamczysko, pustoty ohyda)
Były trzy karczmy, bram cztery ułamki,
Klasztorów dziewięć i gdzieniegdzie domki.**

Kaplica na starym cmentarzu opuszczona jest i w ruinie. Wśród wysokiej trawy i zatartych napisów nagrobnych poniewierają się ułamki rzeźb gotyckich oddane na przelotny przytułek jaszczurkom i konikom polnym. Schodząc ku czekającemu przy szosie motocyklowi spotykamy kobietę która zaczyna z nami rozmowę. Do starożytności swego miasta odnosi się z szacunkiem, dumą, ba!, trochę z zabobonną czcią. Wskazuje na ruiny zamku: tak są stare że arabska baszta dziś nieistniejąca, zdażyła pozostawić w przestrzeni trwały ślad. Niekiedy widać ją wyraźnie choć przecież jej nie ma — widać naprawdę! — nasza informatorka gotowa jest na to przysiąc! Mimo woli spoglądamy w górę. „Dziś nie — powiada kobieta — dziś wiatr przeszkadza“. Zawiedzeni ruszamy w dalszą drogę. Po godzinie dojeżdżamy do Cuenca.

Cuenca

Miasto wciśnięte między dwa urwiste wąwozy rzek Jucar i Huecar piętrzy się w górę by po przeciwnej stronie wzgórza zawisnąć nad przepaściami masą ozdobnych balkonów, wież, okapów. Z tych domów, do dziś zdobnych herbowymi kartuszami starych i znakomitych rodów, pod koniec XV i w XVI wieku wyruszyli tłumnie młodzi ludzie głodni przygód i złota, ku brzegom Nowego Świata. Alonso de Ojeda — towarzysz Kolumba i Andreas Hurtado de Mendoza — wicekról Peru byli — jak i wielu innych konkwistadorów — synami tego cichego dziś miasta.

Stare, zamyślane uliczki wiją się wokół katedry — znakomitego zabytku wczesnego gotyku. Prosty plan architektoniczny da się jeszcze i dziś odczytać choć każdy wiek dorzucał coś do pierwotnej budowl. Kaplice o renesansowym i barokowym wy-

stroju, ozdobnie kute kraty, ołtarze, malowidła, rzeźby.

W skarbcu kielichy gotyckie, szlachetne w kształcie, pokryte filigranową rzeźbą, dyptyk bizantyjski ze srebra i emalii urzekający hieratycznym pięknem, niewielka kolekcja świetnych obrazów. Z dwóch dzieł, El Greca „Modlitwa w Ogrójcu“ żywo przypomina i w tematyce i w szczegółach znany obraz tego samego malarza z Galerii Narodowej w Londynie. Drugie — to szkic do „Chrystusa Dźwigającego Krzyż“ znajdującego się w madryckim Prado. Trochę oszołomieni ogromem piękna i kunsztu sfłoczonym w kilku małych salkach niemal z ulgą wychodzimy w chłodną przestrzeń naw zorganizowaną strzelistymi łukami.

Nad wejściem do kaplicy „de los Caballeros“ straszy i śmieszy zarazem makabrycznie groteskowy szkielec-śmierć rzeźbione na herbowej tarczy okrytej gronostajowym płaszczem i księżęcą mitrą. Obok wejście do małej ale niezwykle ozdobnej kaplicy de Munoz. Jej sklepienie, łagodnie wypukłe rozbito na 36 kasetonów wypełnionych głowami i popiersiami świętych oraz aniołów-muzykantów. Znowu więc przypomina się strop wawelski, znowu dziwi zbieżność dat. Przy wyjściu z katedry opada nas dzieciarnia, ofiarowując się na przewodników. Odpędzamy ją łagodnie, samotnie ruszamy uliczkami-schodami z wyżyn średniowiecza ku małości i zgłębieniu naszego czasu.

Kanion Jucaru

Od Cuenca na północ, w odległości trzydziestu kilku kilometrów ukryło się wśród sosnowych lasów „Zaczarowane Miasto — La Ciudad Encantada“. Natura bawiła się tu chyba kiedyś, w swoim dzieciństwie w przepowiadanie przyszłych kształtów. Trochę z boku od głównej drogi rozsiadł się okrąg dziwnych skał uformowanych wodą i wiatrem na podobieństwo domów, okrętów, potwornych głów i groteskowych narzędzi. Oglądamy to wszystko z zaciekawieniem ale trochę niecierpliwie. Śpieszno nam wrócić na drogę prowadzącą kanionem Jucaru. Skały narastają tu na siebie, wskakują sobie na ramiona jak tłum sztubaków, ciekawych co się dzieje w dole, wśród cieniów zielononiebieskich. Głazy poprzerastane zaroślami owiewa szum wodospadu. W głębi, na przeciwległym brzegu, wzgórze wyglądające jak galerie rzeźb wczesno-meksykańskich; wyraziste kształty popiersi, głów, twarzy, to uśmiechniętych, to zatopionych w surowej zadumie. „Zaczarowane Miasto“ wygląda wobec tych kółosów karłowato; tam była dziwaczność, tu dziwność. Prawdziwe piękno — w naturze i sztuce — zawsze jest dziwne. Dziwaczność budzi tylko krótkie zaciekawienie, przelotny choć głośny poklask profanów. Dziwność zniewala do milczenia — właściwego tła dla podziwu.

W drodze powrotnej

Od Walencji wkroczyliśmy na dawny, dobrze nam znany szlak: brzeg śródziemnomorski. Brzeg obrosły pięknem, historią. Brzeg jasnej, wielkiej

wody. Ale wielkiej na miarę człowieka. Przychylniej człowiekowi. Przynosiła mu ona sławę, budziła tęsknoty, myśl, uniesienie. Oplukiwała wszystkich bogów naszej europejskiej starożytności. Nad nią także wyrosło chrześcijaństwo — przedtem judaizm — potem islam.

Na tych sześciuset kilometrach wybrzeża — od Walencji do Pirenejów — odnajdujemy ślady, echa wszystkich niemal wzruszeń i umiłowań Europejczyka.

W Colegio del Patriarca pełza do dziś siny płomień który trawił El Greca i świeci łagodnie a mocno klarowne tło „Ukrzyżowania“. Saguntum — otwarty tom dziejów, kamienna ilustracja do trzeźwej prozy Polibiusza. Pogodna plaża w Peniskoli sprzyja wesołemu lenistwu, ale i ona przecież roztacza się u stóp surowych murów zamku Benedykta XIII — ostatniego antypapieża z Avinionu. Ampurias — z iberyjskiej ziemi wykopany skrawek Grecji. Naiwna doskonałość wczesnej sztuki katalońskiej w muzeach Barcelony. A jednak choć tyle tu przeszłości i zadumy — więcej jeszcze uśmiechu. Wesoły jest krajobraz i morze. Uśmiechają się gotyckie Madonny. Rubaszne rzeźby na kolumnach walenciańskiej Lonja pobudzają do wesołości. A najbardziej może ukryty w górnej części kapitelu, w krużganku tarragońskiej katedry „Pogrzeb Kota“. (Urządzają go szczury. Ich radość, celnie oddana przez rzeźbiarza zostaje komicznie przerwana zmartwychwstaniem domniemanego nieboszczyka).

Chwila powrotu do domu zbliża się. Jesień, zima... Pracowite tygodnie i miesiące, długie wieczory spędzone nad książką lub kartkami papieru, zatłoczone wagony kolejki podziemnej w godzinach nasilenia ruchu, ciche sale bibliotek. Wiemy z doświadczenia że często wśród prac i pośpiesznego odpoczynku chwyta człowieka wewnętrzna szarość, dle zwątpienie.

Teraz więc, póki jeszcze czas, uczymy się na pamięć śródziemnomorskiego uśmiechu, staramy się pojąć jego tajemnicę. Nie jest to uśmiech nieświadomości, naiwna, dziecięca radość. Składają się nań doświadczenia tysięcy; Pamięć dobra i zła, namiętności i zadumy, piękna i wszelkiej obrzydliwości. Jest to uśmiech mimo wszystko. Uśmiech wiedzy, nadziei, wiary: w niezniszczalność piękna i mądrości. Bo choćby zło i głupota świata przysięgły się i zjednoczyły w dziele zagłady to przecież ocalają jakieś fragmenty, okruchy, a każdy z nich wyposażony jest w życiotwórczą moc ziarna. Niezauważony lub zlekceważony przez niszczyciela przetrwa w ziemi czy morzu by zakwitnąć kiedyś doskonałą całością zachwyconym oczom „późnych wnuków“. Morze Śródziemne wie o tym. Na jego brzegach działo się to już nieraz, częściej niż gdzieindziej. Stąd uśmiech — niezawodna broń w walce z codziennością. Oby udało się nam przemycić ją przez kordon surowych celników w głąb powszedniego żywota, między zawodowe kłopoty i uszczypliwość bliźnich.

Mieczysław Paszkiewicz

thm

Przegląd nowości

DANIEL ROPS I GEORGE SAND

Ukazała się w języku francuskim, wydaniem A. Michel, praca Tomasza Manna „Noblesse de l'esprit“. Autor omawia tu wpływ, jaki na jego pokolenie, wywarł Goethe, Wagner, Dostojewski, Tołstoj, Cervantes, Freud i Chamisso. Książka kończy się na chwili, kiedy powieściopisarz, wciąż żywo złączony z „tymi wielkimi duchami“, poświęcił swoje rozmyślania, opuszcza Europę udając się do Ameryki, na wygnanie.

Wydaniem zaś Fayarda ukazało się nowe dzieło Daniela Ropsa, „L'Eglise des Révolutions“. Dzieło to jest równie pasjonujące jak poprzednie tomy historii Kościoła, autora „Dziejów Chrystusa“. Omawia tu okres, kiedy Europa stanęła w ogniu rewolucji i wojen, a który uważany jest jakoby za okres występujący przede wszystkim przeciwko Bogu. Otóż Daniel-Rops wykazuje, że dziewiętnasty wiek nie jest wyłącznie wiekiem Renanów, de Feuerbachów, czy Karolów Marxów. Dowodzi, że żadna epoka, może nawet od początków Kościoła Chrześcijańskiego nie wydała tylu wspaniałych świętych, jak ta właśnie. Odpiera również twierdzenie, jakoby Kościół sam odgradził się w tym okresie od świata nowoczesnego. Przeciwnie — Daniel-Rops podkreśla, do jakiego stopnia Kościół przyczynił się do budowy „nowego społeczeństwa“. Na marginesie pracy historycznej, autor maluje również niesłychanie żywe portrety tak świetnych postaci jak: Piusa IX, Lamennais, proboszcza z Ars, św. Jana Bosco, czy Ozanama, jednego z filarów Stowarzyszenia św. Wincentego a Paulo.

Mówiąc o św. Wincentym a Paulo, muszę zwrócić uwagę czytelników na pracę J. Mauduit, wyd. France-Empire, „Saint Vincent de Paul“. Na tle nędzy, pomorów, wojen, zamieszek domowych, jakie znaczą drogą połowę XVI w., postać świętego występuje tym plastyczniej. Książka przykuwa swoją trzeźwą, badawczą obserwacją i równocześnie porywa swoim ogniem. Lecz autor nie mówi o świętym wyłącznie jako o jałmużniku galer, opiekunie podrzutek, czy inicjatorze „służenia biednym“; przede wszystkim podkreśla jego niesłychany talent administracyjny, wielostronne zdolności i wykraczający już poza pojęcie ludzkie dar kierowania duszami oraz żarliwość, z jaką święty występował gdy trzeba było bronić prawd chrześcijańskich i Bogu oddać chwałę.

Wchodzimy obecnie w okres Bożego Narodzenia, więc zaciekawi czytelników zapewne i to, że o św. Wincentym a Paulo wyszła również (Casterman) książka dla młodzieży, M. de Saint-Pierre'a, pf. „Monsieur Vincent“, z kolorowymi ilustracjami M. Gerarda.

Coraz to nowi autorzy, coraz nowe książki, a czytelnicy, jak się okazuje wracają jednak z chęcią do dawnych. Dlatego też może Gallimar w

(Dokończenie na stronie 8)

SPOWIEDŹ

(Dokończenie ze strony 1)

synowi w pierwszym rachunku sumienia, sama nie wiedziałam kiedy próba generalna zamieniła się niespodziewanie w gorzkie rozpamiętywanie ciężkich przestępstw. Otworzywszy książeczkę dla dzieci, w której znajdował się spis przewinień dla tego wieku przewidzianych, znalazłam m.in. takie sformułowanie grzechów przeciwko czystości:

„a) Czy nie prowadziłeś nieprzyzwoitych rozmów, lub nie przysłuchiwałeś się takowym?

b) Czy byłeś świadkiem scen nieprzyzwoitych i czy nie przyglądałeś się im z upodobaniem?

Czytałam półgłosem przebiegając stronicę oczami, gdy na dloni uczułam nagle rozpaloną rączkę. Twarz małego była tak zaczerwieniona, że ciemne oczy wydawała się niemal jasne.

— Tak jest, mamusi. Zgrzeszyłem.

W pierwszej chwili nie rozumiałam.

— Przysłuchiwałem się takowym.

Zdawało mi się, że znam swoje dziecko ale coż można wiedzieć? Dzieciństwo i młodość są chytre jak muchy litewskie. Nigdy nie wiesz, z jakiej komórki zło zabrzączy.

— Ty, synku?

— Tak. W szkole, podczas przerwy... — czuło się, że słowa z trudem przechodzą mu przez gardło — Leszek powiedział Władkowi... — urwał oddychając ciężko... — Powiedział „żeby cię jasna krew zalała“. Słuchałem i bardzo mi się podobało! — aż opadł na fotelu, taką ulgę przyniosło mu zrzucenie z siebie ogromu przewiny.

— To... to... bardzo brzydko i źle żeś tego słuchał — cóż innego mogłam powiedzieć kiedy śmiech wstrzymywałam z wysiłkiem?

— Ale to nie wszystko, mam — odwaga ponownie w nim wezbrała — Bo ja... ja przyglądałem się z upodobaniem nieprzyzwoitym scenom.

Czekałam zaniepokojona.

— Raz jak jechałem do szkoły, stanąłem na przedniej platformie. I dwóch pijanych szło ulicą i jak zaczęli się bić, to aż na szyny się zatoczyli i konduktor musiał zatrzymać tramwaj i ludzie się zbiegli, a ja, zamiast się odwrócić, przyglądałem się z upodobaniem. Naprawdę, mamusi... — lzy miał w oczach.

Schyliłam miskę głowę. Jakże się bałam, żeby nie dostrzegł mojej twarzy i ust, których drgania nie nie mogło wstrzymać.

Piękne, uroczę przekroczenia rygorów nałożonych na słabość natury! Czulość sumienia, która z biegiem lat obojętnieje, chociaż w dzieciennym wieku jest tak doskonale wrażliwa! Czemu nie może pozostać taką do końca? Życie było by łatwiejsze a śmierć przyjazna, gdyby człowiek do ostatka zachował ocenę złego i dobrego. Gdyby ludzie to zrozumieli! Niestety, opowieść o Wieży Babel trwa i trwać będzie. Pomieszały się języki, skrzywiły połączenia — nie można odnaleźć porozumienia.

Teodozya Lisiewicz

PRZEGLĄD NOWOŚCI

(Dokończenie ze strony 7)

„Bibliothèque de la Pléiade“ wydał Rougon-Macquartów Emila Zoli. Pierwszy tom zawiera pięć części. I w tej samej bibliotece ukazała się zapomniana dziś „Histoire du Chevalier Des Grieux et de Manon Lescaut“. Zapomniana, ponieważ oryginał został zatarty przez iks filmów, „Manon“, „Manolescu“ itp. O tym się mówi, lecz nie o jednej z najlepszych powieści XVIII w., w której Abbé Prévost dał właśnie materiał niezliczonej ilości naśladowców. Dzieje lekkomyślnej Manon i romantyka bez woli, jakim był kawaler Des Grieux, znajdują się w I tomie „Les romanciers du XVIII-e siècle“ wraz z Hamiltona „Mémoires du comte de Gramont“, Lesage'a „Le diable boiteux“ i „Gil Blas“.

Garnier też wrócił do dawnej literatury, skoro wydał „Lelię“ pani George Sand. Autorka głośna, później uważana że „trafiła myszką“, znów znalazła się na półkach księgarskich. I słusznie. Nawet za swoich czasów, mimo rozgłosu, mam wrażenie nie została należycie oceniona. Przecież to świetna pisarka. Przez porównanie z dzisiejszą, chaotyczną twórczością, której zawsze czegoś brak (i to jak brak!), dopiero widzi się, co znaczy konstrukcja książki, staranność i logiczne snucie wątku powieściowego. Co tu mówić — George Sand umiała pisać.

Z lżejszych nowości angielskich, a podkreślam to dlatego, że ukazał się szereg książek o charakterze politycznym, jak Herbert Morrison, „An autobiography“, czy „Lord Ismay's Memoirs“, otóż z nowości o lżejszym ciężarze gatunkowym, zasługuje na uwagę „Evvie“, Very Caspary, wyd. W.H. Allen, pełna życia opowieść o Chicago z lat dwudziestych. Druga, która powinna zainteresować przyjaciół „wszelakiego zwierza“, a takich sądzę jest wielu, to książka pt. „At home in the Zoo“ Geralda Iles, dyrektora Belle Vue Zoo, który opowiada o przygodach jakie miał z zwierzętami, ptakami i płazami w ciągu 25 lat swojej pracy. Również wydawnictwo W.H. Allen.

Matka do synka:

— Jesteś nieznośny! Ja niedługo posiwieję. A wszystko przez ciebie. Ty mnie wcale nie słuchasz!

— To znaczy, że ty też nie sprawowałeś się dobrze jak byłaś mała. Babcia jest całkiem siwa.

Nowelka misjonarska.

Lew ujrzawszy misjonarza na pustyni rzuca się w jego kierunku. Misjonarz w obliczu śmierci klęka i zaczyna się modlić. Ze zdumieniem widzi jednak, że lew czyni to samo. Klęka ze złożonymi łapami i pobożnie spogląda w niebo. Misjonarz z iskierką nadziei pyta:

— Lwie, czy jesteś może lwem chrześcijańskim?

— Tak, ojcze. I zawsze modłę się przed posiłkiem.